Kuryer Poznański.

Nr. 278. Redaktor odpowiedzialny **Wtorek, 5 grudnia 1882.** (*w zastępstwie*) *Ks. dr. Kantecki w Poznaniu* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardze, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze. Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 4 grudnia.

(Zapatrywania Anglii na kolonialną politykę Francyi; artykuły „Standarda“ i „Revue politique.“ — Propozycya gabinetu angielskiego dotycząca kwestyi egipskiéj i odpowiedź Francyi według telegramu „Tempsa.“ — Odroczenie parlamentu angielskiego do dnia 16 lutego r. p. i mowa królowéj Wiktoryi. — Pobyt p. Giersa w Rzymie. — Jednomyślne przyjęcie adresu do króla Humberta przez włoską Izbę deputowanych. — Rekonstrukcya ministerstwa tureckiego. — Wyrok sądu wojennego w procesie przeciw Arabiemu. — Rozruchy pomiędzy studentami uniwersytetu kijowskiego i liceum w Jarosławiu.)

Kolonialna polityka Francyi stała się jabłkiem niezgody pomiędzy dwoma mocarstwami zachodniemi i wywołuje żywą radość w Berlinie, gdyż ta zobopólna nieufność i rywalizacya dwóch wielkich państw, dążących do rozszerzenia swych kolonii zamorskich, przychodzą bardzo na rękę kierownikom polityki pruskiéj. Prasa barlińska powtarza artykuł angielskiego „Standarda,“ który w rzeczy saméj daje miarę nieprzyjaznego usposobienia Anglii do Francyi.

We Francyi — pisze wspomniany organ angielski — wybuchła formalna epidemia aneksyjna. Interesa francuskie ukazują się nagle we wszystkich częściach świata, a handel francuski ma być zagrożonym na punktach, o których istnieniu żadnemu nie śniło się geografowi. Naczelnicy dzikich plemiom, o których nie wspomina żaden podręcznik antropologiczny, zapragnęli nagle stać się lennikami republiki francuskiéj. Ziemia to wprawdzie szeroka i małych królików w Afryce mnóstwo. Sąsiedzi nasi mogliby zatém zadość uczynić żądzy rozszerzania swych granic w takim nawet razie, gdyby nie ubiegali się o aneksyą pokoleń, których istnienie jest tak niepewném, jak egzystencya Krumirów tunetańskich. Tunis podrażnił tylko apetyt Francuzów, bez względu bowiem na trudności, na jakie napotkała aneksya rejencyi tunetańskiéj, wymyślili plany, które w razie urzeczywistnienia, oddałyby pod protekcyą Francyi większą część niezajętéj dotąd Afryki. Smierć pułkownika Flattersa zniechęciła zwolenników budowy drogi żelaznej przez Saharę do Tumbuktu. Ale już w krótce stanął nowy plan budowy drogi żelaznéj przez Senegal, mającéj zwrócić handel tamtejszych stron ku osadom francuskim. Układ p. Brazzy z królem Makoko potwierdzonym został przez rząd p. Grévego. Posłom Madagaskaru nie chciano dać posłuchania pod innymi warunkami, jak, że uznają władzę zwierzchniczą Francyi nad ważną częścią wyspy. Cesarstwo Anam wcielono de facto do posiadłości francuskich, a teraz podejmowane bywają usiłowania, by i sąsiednie kraje poddać pod wpływ Francyi. Nie dość na tém, Francuzi wynajdują na innych punktach świata powody do akcyi aneksyjnéj. Nie ulega wątpliwości, że rozrzucając swe siły po całym świecie, Francya postępuje nieoględnie i że narazi się na nowe rozliczne trudności, jeżeli dłużéj hołdować będzie żądzy aneksyjnéj.

Artykuł „Standarda“ wywołał we Francyi nie małe oburzenie i półurzędowe dzienniki nie omieszkały oddać piękném za nadobne i przypomnieć Anglii wszystkie jéj aneksye, których dokonała w ostatnim czasie bez oglądania się na Francyą i inne mocarstwa europejskie. Z okazyi artykułu „Standarda“ podniosło pismo francuskie „Revue politique“ kwestyą egipską i bezwzględne postępowanie p. Gladstona w Egipcie. P. Reinach, autor odnośnego artykułu, cytuje artykuł Gladstona, zamieszczony dnia 1 sierpnia 1877 r. w dzienniku „Nineteenth Century“ a wypowiadający zapatrywania dzisiejszego premiera angielskiego, i konstatuje, że gdyby Anglia przywłaszczyć sobie miała Egipt, to utraciłaby zupełne zaufanie Francyi i zaostrzyłaby jeszcze bardziéj kwestyą wschodnią. Należy zatém spodziewać się — tak kończy przyjaciel polityczny p. Gambetty — że Gladstone, który już w r. 1877 odepchnął od siebie politykę, jaką mu wówczas doradzano, nie zechce i dziś w dobrze zrozumianym interesie zmieniać swych politycznych zapatrywań, która to zmiana staćby się musiała źródłem poważnych trudności i wywołać prędzéj czy późniéj ogólny pożar wojenny na Wschodzie.

Pogróżki angielskie nie zniewolą, jak się zdaje, gabinetu francuskiego do zaniechania tych wielkich planów, jakkolwiek różne błędy, popełnione przez rząd republikański, doprowadziły do tego, że Francya nie zdolną jest dziś poprzeć skutecznie ani swéj kolonialnéj, ani kontynentalnéj polityki. Jeżeli ufać można doniesieniu dziennika „National,“ wysyła rząd francuski nowy okręt wojenny celem wzmocnienia eskadry francuskiéj, stojącéj pod Madagaskarem. — Równocześnie z doniesieniem „Nationala“ nadchodzi z Londynu wiadomość, że w sobotę udzielił lord Granville w imieniu królowéj posłuchania poselstwu madagaskarskiemu, które przy téj sposobności wręczyło ministrowi angielskiemu papiery swe uwierzytelniające. — I w kwestyi egipskiéj nie myśli, jak zaręcza „Temps,“ zrobić pan Duclerc jakichkolwiek kencesyi p. Gladstonowi. Rząd angielski wysłał notę do Paryża, w któréj proponuje Francyi za zniesienie kontroli nad finansami egipskiemi prezydencyą w komisyi długów i rozszerzenie atrybucyi téjże komisyi. P. Duclerc nie odpowiedział dotąd na notę angielską, ale wszystko — tak pisze „Temps“ — zdaje się zapowiadać, że Francya nie zgodzi się nigdy na teoryą angielską. Prezes gabinetu francuskiego — tak wywodzi daléj francuski organ ministeryalny — nie uznaje prezydentury francuskiéj w komisyi długów za wystarczającą kompensatę, przeciwnie widzi on w téj kombinacyi angielskiéj niewłaściwość, która stawia interesa Francyi w Egipcie na równi z interesami Austryi i Włoch. Co więcéj, rząd francuski uważa nowy ten modus z Anglią za niemożebny, gdyż w ogóle wszelka propozycya, dotycząca zmiany w administracyi finansowéj w Egipcie może mieć tylko wtedy jakieś znaczenie i wartość, jeżeli gabinet angielski odkryje swe zamiary, jakie ma względem Egiptu. — Rzecz nieco dziwna, że królowa angielska w mowie swéj, odraczającéj parlament angielski do dnia 15 lutego r. p., przyrzeka szanować traktaty międzynarodowe i dopełnić zobowiązań, jakie przyjęła na siebie Anglia na mocy tych traktatów, regulujących stósunek mocarstw do Egiptu. — Z tego ustępu angielskiéj mowy tronowéj wyprowadza „Temps“ ten wniosek, że królowa Wiktorya nie przywięzuje żadnéj wagi do tych małych chmurek, jakie zawisły na horyzoncie przyjaźni angielsko-francuskiéj.

Telegram rzymski, osnuty na doniesieniu dziennika katolickiego „Moniteur de Rome,“ donosi, że minister rosyjski Giers tuż po swym przyjeździe do wiecznego miasta starał się otrzymać audyencyą u Papieża. — Rzecz to naturalna, że reprezentant Rosyi pragnie złożyć uszanowanie Głowie Kościoła katolickiego, i to tém więcéj, że dotąd trwają rokowania pomiędzy Stolicą św. a Petersburgiem. Telegraficzne biuro „Wolffa,“ które wiadomość ta widocznie zadziwia, pragnęłoby zapewne, ażeby p. Giers odwiedził tylko Kwirynał i konferował z ministrami włoskiemi a ignorował zupełnie zwierzchnika Kościoła katolickiego.

Włoska Izba deputowanych przyjęła w sobotę jednogłośnie wedle projektu komisyi adres, jaki wysłany zostanie do króla Humberta w odpowiedzi na jego mowę tronową. W adresie mieści się pomiędzy innemi następujący ustęp: „Włochy przeświadczone o potrzebie wspólnego uszanowania zobowiązań i praw, pragną utrzymania dobrych stósunków międzynarodowych, ale nie zapominają o tém, że każdy oświecony naród ma obowiązek przyczynienia się z swéj strony do utrzymania pokoju dopóty, dopóki nie sprzeciwia się on jego interesom i godności narodowéj.

Telegram z Carogrodu podaje dziś listę nowo ukonstytuowanego ministerstwa tureckiego. Prezydenturę gabinetu i godność wielkiego wezyra otrzymał Said pasza, tekę spraw wewnętrznych Aarafi pasza, finansów Wil (?), wojny Ghazi Osman z tytułem seraskiera, marynarki Hassan pasza; prezydentem rady ministeryalnéj zamianowany został Akif pasza; reszta ministrów pozostaje na swych stanowiskach. — O powodach zmiany téj ministeryalnéj rozmaite krążą domysły. Jedni twierdzą, że wywołać ją miało nieukontentowanie sułtana z obrotu, jaki wzięła kwestya egipska, inni opowiadają, że przyczyną jéj był tajny spisek, który szczęśliwie odkryty został. Wedle domysłu ajencyi „Havasa“ oznaczać ma zmiana ta powrót do stanu rzeczy, jaki istniał w Turcyi przed konstytucyą z r. 1878.

W dniu wczorajszym zebrał się trybunał wojenny, ażeby wydać ostateczny wyrok w procesie przeciw Arabiemu. Sądowi przewodniczył Raouf pasza. Prokurator wicekrólewski Borelli bej miał podobno ustąpić z sali posiedzeń, twierdząc, że sąd wojenny nie jest wolny i ulega wpływom. Rozprawa sądowa toczyła się w starym gmachu Daira i trwała krótko. Naczelnikowi powstania zarzucono jedynie zbrojny opór, wszystkie inne punkta, jako to zarzut mordowania i podpalania zostały z skargi usunięte. Arabi pasza przyznał się do winy, poczém sąd poszedł na ustęp i po południu ogłosił wyrok, skazujący oskarżonego na śmierć, którą to karę wice-król zamienił na dożywotnie wygnanie z kraju. — Z procesu tego dowiemy się niezadługo obszernych szczegółów, gdyż, jak donosi telegram z Kairo, do sali posiedzeń uzyskali wstęp reprezentanci prasy i publiczność.

Telegramy z Rosyi donoszą nam dziś o nowych zaburzeniach, jakie zaszły pomiędzy studentami uniwersytetu w Kijowie i liceum w Jarosławiu. Odnośne szczegóły podajemy pod właściwą rubryką. — Rewolucya nihilistyczna, szeroko rozgałęziona w wszystkich warstwach ludności rosyjskiéj, znajduje chętny posłuch pomiędzy młodzieżą szkólną i koncentrując się tam, gdzie nie powinna mieć nigdy przystępu, osacza coraz bardziéj chwiejący się carat rosyjski.

Nowa odezwa socyalistów.

Socyalistom genewskim nie można odmówić zgoła zapału, konsekwencyi i wytrwałości; — przymiotów, któremi już wiele zdziałano na świecie, a które i wśród robotników polskich mogą z czasem wywołać, jeżeli nie przejście w socyalisty, to wyziębienie uczuć religijnych i narodowych.

We Lwowie propaganda socyalistyczna rozwija się niestety coraz więcéj, w Krakowie istnieje niezawodnie tajne stowarzyszenie, które według „Przedświtu“ w dzień Wszystkich Świętych rozdawała po cmentarzach odezwy socyalno-rewolucyjne. Do Poznania nadchodzi regularnie „Przedświt“ z Genewy, a zapewne i lwowska „Praca“ nie do samych tylko redakcyi pism naszych dochodzi.

Agitatorzy socyalistyczni, którzy tutaj w procesie zeszłorocznym przez sąd ziemiański skazani zostali, musieli pozawięzywać stósunki z osobami podzielającemi ich przekonania i tą to drogą dochodzą do Genewy adresy osób, którym „Przedświt“ przysyłany bywa — tą téż drogą dochodzą i odezwy socyalistyczne, rozszerzane po Poznaniu.

Dziś rano wręczono nam jednę z takich odezw, którą wczoraj na ulicy nieznany jakiś przechodzień wcisnął w rękę pewnemu przemysłowcowi poznańskiemu. Odezwa ta w małéj 8o nosi napis:

Odezwa komitetu robotniczego
partyi soc. rew. „Proletaryat.“

Jako miejsce druku podana jest Warszawa 1882 — atoli na pierwszy rzut pozna każdy, że i ten utwór wyszedł z genewskiéj drukarni „Przedświtu.“

Odezwa napisana jasno i przystępnie, w części wykładowéj zaciemnia się nieco w wyrażeniach, kiedy przedstawia właściwy program działania; widać, że Jan Młot jeszcze nie strawił ciężkiéj nomenklatury francuskiéj; to co w broszurach i w „Przedświcie“ już niejednokrotnie wypowiedział, wykłada z łatwością i con amore. Broszurka str. 13 podzielona jest na 7 rozdziałów i zawiera znane powszechnie poglądy socyalistów w sosie Jana Młota podane. Klasa robotnicza jest wyzyskiwana przez tych, co się jéj krwawym potem bogacą. Rólnik, spokojnie orzący ziemię, stał się niewolnikiem gromady najezdników i rabusiów, która go przykuła do gleby. Rewolucya francuska wyzwoliła wprawdzie robotnika z pod tego jarzma, ale zrobiła go niewolnikiem burżoazyi i kapitału; zadaniem stowarzyszeń i komitetów robotniczych jest skruszyć i te okowy.

W Polsce łudzono robotnika interesami ojczyzny i wspólnéj sprawy, durzono go i durzą dotąd religijnemi przesądami i patryotycznemi frazesami, aby go tém swobodniéj wyzyskiwać. Zadaniem „komitetów robotniczych“ jest rozwiać te złudzenia, pod których wpływem robotnik polski biegł pod sztandar swych „wyzyskiwaczy“ — wyłożyć mu właściwy stan rzeczy, połączyć go z internacyonałem, i przygotować do owéj wielkiéj chwili, w któréj masy robocze wyswobodzą się z pod „tyraństwa“ garstki wyzyskiwaczy.

W pierwszych ustępach broszury zasady te są wyłożone — ostatnie podawają środki do osiągnięcia tego celu. Pamiętając o miejscu druku, t. j. o Warszawie, dla któréj „Odezwa“ ma być głównie przeznaczona, mówi autor o „caracie“ i powiada, że chociaż wobec dzisiejszych warunków w caracie „taktyką naszą powinna być systematyczna walka we wszystkich sferach politycznego życia (politycznéj, ekonomicznéj i moralnéj) z tém wszystkiém co opóźnia przewrót robotniczy, — to jednak uznając, że w sferze ekonomicznéj najjaskrawiéj przejawia się odrębność interesów proletaryatu, jako klasy wyzyskiwanéj, w walce naszéj najbardziéj na względzie mieć będziemy stósunki ekonomiczne.“

Zaleca tedy organizacya: 1) podburzanie robotników przeciw wszelkim formom wyzyskiwania, 2) wywoływanie zmów (strejków) i tworzenie tajnych związków robotniczych, 3) teroryzowanie kapitalistów i ich służby, 4) zakładanie stowarzyszeń wyłącznie robotniczych.

Wszystko co osłabia i dezorganizuje rząd carski, wyzyskaném być powinno — i dla tego: 1) oporem naszym utrudniać będziemy administracyjne czynności; 2) podburzać będziemy lud do nieopłacania podatków; 3) opierać się będziemy rozporządzeniom rządowym przeciw robotnikom; 4) manifestować będziemy otwarcie swoję sympatyą z wszystkimi walczącymi przeciw despotycznemu rządowi rosyjskiemu, uważając ich za towarzyszów walki; 5) uczestniczyć będziemy we wszystkich demonstracyach antyrządowych, o ile nie mają charakteru religijnego lub narodowościowego; 6) wreszcie karać będziemy szpiegów, zdrajców i w ogóle tych, którzy dla względów osobistych przeniewierzają się sprawie.

W sferze stósunków moralnych walczyć będzie proletaryat:

1) usuwając przesądy, które duchowieństwo, prasa i fałszywa opinia rozsiewają pomiędzy ludem w interesie klas posiadających; 2) podnosząc poziom moralny robotników i rozbudzając w nich poczucie godności osobistéj; 3) tworząc literaturę, która da poznać ludowi prawdy naukowe, nieubarwione przewrotnemi tendencyami wyzyskiwaczy.

W końcu wzywa komitet wszystkich robotników miast i wsi do współudziału w podjętéj pracy. Pomijamy inne ustępy broszury o organizacyi przyszłego państwa socyalistycznego w formie grup osobnych — bo to znane już rzeczy, a przystępujemy do właściwego celu, dla którego napisaliśmy to, — co wyżéj.

Spotkaliśmy się z twierdzeniem, że rozbieranie, a nawet notowanie odezw socyalistów polskich nie jest ani stósowne, ani korzystne, ale owszem szkodliwe; my innego jesteśmy zdania, i nie uważamy za rzecz dobrą dusić w tajemnicy to, co rozszerzane tajemnie wśród ludu tajemnie sączy truciznę w serca klas roboczych. Wzorem naszym Ojciec chrześciaństwa, wielki Papież Leon XIII. a przed nim Biskup Ketteler, którzy głośno podnieśli kwestyą socyalną i do szukania środków, jakiemiby złemu zaradzić można, przynaglali.

I my nie lękajmy się zajrzeć w oczy tym świstkom rozrzucanym po Poznaniu i podawającym wprawdzie program napisany dla Warszawy, ale ze zmianą nazwy i do Poznania w myśl socyalistów zastósować się dający.

Nie wiemy, ile tych odezw w Poznaniu rozdano, ale w żadnym razie nie skończyło się na téj jednéj, która się do rąk naszych dostała; niebezpieczeństwo zatém istnieje, a złemu drogę zagradzać należy.

Celem socyalizmu jest przewrót robotniczy, obalenie tego, co dziś widzimy wokoło siebie — a zasady religijne, nazwane przez socyalistów „przesądami,“ mają paść na pierwszém miejscu, jako najsilniejsza zapora przeciw téj zgubnéj propagandzie w sercu robotnika Polaka postawiona. Za religią ma pójść uczucie narodowości, jako druga przeszkoda, nie pozwalająca mu utonąć w falach czerwonego internacyonału.

Z tego charakteru walki wypływa na pierwszém miejscu zdwojona gorliwość w pielęgnowaniu uczuć religijnych i narodowych w ludzie naszym w ogóle a w klasie roboczéj po miastach w szczególności. Piękne to i wzniosłe zadanie znajduje i znajdować będzie zawsze w zacném duchowieństwie naszém gorliwych pracowników i obrońców odwiecznych prawd, złożonych w sercu człowieka i głoszonych przez Kościół katolicki.

Obywatelstwo tak miejskie, jak wiejskie, cała inteligencya nasza poprze zabiegi te praktycznie wżyciu publiczném i prywatném.

Pamiętajmy, że własność, umożebniająca nam znośniejszy byt w społeczeństwie, nakłada na nas pewne obowiązki względem bliźnich, których opuszczenie i zaniedbanie w pewnych warunkach czyni nas współwinnymi wypływającéj ztąd niedoli społecznéj, wyzyskiwanéj następnie przez Młotów i im podobnych. — Czyńmy zatém, co możemy, dla braci naszych uboższych, pamiętając o przykazaniach Zbawiciela i o tych słowach, które obyśmy kiedyś usłyszeli: „coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili.“

Książę Bismarck chce klasom roboczym przyjść w pomoc na drodze państwowego socyalizmu; my rządźmy się wobec nich przepisami chrześciańskiéj nauki, stwierdzajmy ją czynem, umacniajmy ją w sercach współbraci naszych.

Oto 120 biednych szkólnych dzieci na Chwaliszewie stawa przed nami w postaci głodnych i wynędzniałych istot. Komitet prosi, aby rodziny znaczniejsze przyjmowały po jednemu z tych dziatek na jednorazowe przynajmniéj co dzień pożywienie. Zgłaszają się podobno rodziny protestanckie i żydowskie daleko liczniéj, aniżeli polskie i katolickie; a przecież to dziatwa polskiéj i katolickiéj biedy i na rodzinach polskich i katolickich w pierwszym rzędzie ciąży obowiązek pospieszenia im z pomocą.

Błogosławieni miłosierni — albowiem oni miłosierdzia dostąpią — mówi Chrystus.

MOWA
posła
Kaźmirza Kantaka.

Na piątkowém posiedzeniu sejmu pruskiego, przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości zabrał głos poseł Kantak i przemówił w te słowa:

Panowie! Słyszeliście, że przypomniałem posłowi Berger stosunki polskie, kiedy on tylko o niemieckich narzeczach ludowych mówił i że tenże wezwał mnie, żebym po nim rzecz dokładniéj wyłożył. W długie wywody nie potrzebuję się wcale zapuszczać, bo to mi przyznacie, że, jeżeli mowa o testamentach, przysięgach i dobrowolnych czynnościach sądowych, a już podobne niedogodności się pokazują, gdzie chodzi tylko o dwa narzecza jednego i tego samego języka, daleko gorzéj sprawa się przedstawia u nas, gdzie dwa obce sobie języki, polski i niemiecki się ścierają. I tu może się w rzeczywistości daleko częściéj zdarzyć zważywszy mianowicie niedostateczne siły tłómaczów, że ten i ów zupełnie bezwiednie dopuszcza się krzywoprzysięztwa dla tego tylko, że sprawy mu niewyjaśniono dokładnie i że potém możnaby powiedzieć zupełnie niewinnie cierpieć musi w domu karnym lub więzieniu.

Starsi w Izbie Panowie znają wszyscy a młodsi poznali albo słyszeli przynajmniéj z tradycyi o panu ministrze sprawiedliwości zur Lippe, nieszczęsnéj dla nas pamięci

(Oho! na prawicy.)

nieszczęsnéj dla nas pamięci, powtarzam, i zaraz Panom to udowodnię. Dla Panów (na prawicy) mógł on być, czém chciał, i nie chodzi o to, jak go oceniacie, wiem jednak, że w Izbie téj często mu oponowano, nie mam jednak Was na myśli, lecz nas samych, kiedy go „nieszczęsnéj pamięci“ nazywam. Panowie! Minster sprawiedliwości, który pierwszy zaprowadził system, na mocy którego sędziów Polaków systematycznie do obcych okolic przesadzono, albo przynajmniéj posady w rodzinnéj okolicy im nie dawano a procedurę tę tylko tém usprawiedliwić umiał, że pragnął im oszczędzić możliwego starcia się z własném sumieniem — tę przyczynę on sam podał — mąż więc, który w ten sposób prewencyjny wymierzał sprawiedliwość, bez najmniejszego przewinienia ze strony któregokolwiek sędziego lub asesora Polaka, nie mogąc żadnemu z nich udowodnić zaniedbania się lub braku sumienności w urzędzie, może dla nas być tylko „pamięci nieszczęsnéj.“ Krzywdził on nie tylko nas, ale cała sądownictwo. Wszystkie bowiem niedogodności, na które teraz się żalimy, musiały u nas tém wyraźniéj się objawiać, im mniéj było sędziów, władających równie dobrze polskim jak niemieckim językiem. Stało się w ten sposób, że sprowadzano do nas sędziów z Westfalii i z innych okolic, którzy nawet w rozprawach z własnymi ziomkami, Niemcami musieli się posługiwać tłómaczami, ponieważ strony nie rozumiały niemczyzny westfalskiéj lub narzecza niemieckiego z zupełnie obcém im brzmieniem. I odwrotnie — sędziowie Polacy, których nad Ren lub nad granicę Holandyi lub téż dokądkolwiek bądź przeniesiono, posługiwać się musieli tłómaczami, aby z tamtejszymi mieszkańcami się porozumieć. Czy postępowanie takie jest słusznem i dla sądownictwa korzystném? Przyznaję chętnie, że już pod egidą następcy p. Lippe, p. ministra Leonhard równie, jak pod rządami teraźniejszego ministra sprawiedliwości pod tym względem nie jedno na lepsze się zmieniło, i sędziów już nie tak systematycznie do obcych okolic wysełają, owszém, że kilku nawet do swoich stron wróciło. Przypominam jednak mimo to, że

jeszcza znaczna liczba na obczyźnie się znajduje i że jest wreszcie czas, żeby wygnańców owych — tak ich nazwać można — do kraju rodzinnego odwołano.

Poseł Windthorst miał wielką słuszność, kiedy zwrócił uwagę naszę na skutki, jakie pociąga za sobą wyrzucanie kogobądź z gleby ojczystéj, z rodziny i stósunków, z któremi się zrósł, w okolice obce, do których go nic nie wiąże, gdzie nie znajduje nic, coby mu od dzieciństwa drogiém było i gdzie stanie odosobniony. Na wszystko to godzę się zupełnie. Wszakże, jeżeli powiedziałem, panowie, że pod egidą poprzedniego i teraźniejszego ministra sprawiedliwości niejedno się na lepsze zmieniło, to jednak muszę zwrócić uwagę teraźniejszego ministra na stósunki, które mu zresztą, jak sądzę, nie będą są zupełnie obcemi, boć skarg na nie dosyć pewno odebrał.

Mówię tu o stósunkach, jakie w W. Księstwie Poznańskiém sprowadził prezes wyższego sądu ziemiańskiego, pan Kunowski. M. Panowie, pan ten jest godnym następcą dawniejszego ministra sprawiedliwości zur Lippe. On to systematycznie stara się o to, ażeby sędziom, asesorom i pisarzom sądowym utrudnić przyjęcie jakiéjkolwiek posady w prowincyi rodzinnéj i w niejednym przypadku odniesiono się już ze skargą do Berlina jako do punktu centralnego. Wszakże niepodobna, żeby z wszystkiemi sprawami tudotąd się odnoszono, bo p. minister sprawiedliwości kieruje się, jak to łatwo wyrozumieć można, pewnemi względami wobec tak wysokiego urzędnika, jakim jest prezes wyższego sądu ziemiańskiego, i nie może téż każdéj chwili rozporządzeń jego unieważniać.

Ale o tém wie pan minister sprawiedliwości, że pan ten, o którym jest mowa, młodym i niezamożnym nawet referendaryuszom utrudnia i prawie uniemożebnia utrzymanie się na stanowisku, nie posyłając ich w okolice, gdzieby pracować mogli i chcieli w pobliże ich rodzin, któreby im pomoc nieść mogły, lecz że ich wysyła w dalekie strony do jakiéjś małéj mieściny na samém pograniczu Księstwa i w ten sposób utrzymanie im utrudnia, tak że po długoletniéj służbie w sądownictwie zmuszeni są brać dymisyą.

O tych niedogodnościach mówić chciałem, wymieniając wyraźnie nazwiska; sprawa ta jest bowiem w Księstwie dokładnie znaną nawet pomiędzy Niemcami, — ja sam słyszałem dużo Niemców, ganiących postępowanie p. prezesa sądu nadziemiańskiego, bo pochwalić go żadną miarą nie mogli. Jakich przeciw temu środków użyć należy, nie umiem oczywiście powiedzieć, sądzę jednak, że tu właściwe było miejsce, ażeby na sprawę tę zwrócić uwagę p. ministra.

(Brawo! na ławach polskich.)

Po panu ministrze, który stanął w obronie tak hr. Lippe, jak i p. Kunowskiego, a którego przemówienie podaliśmy w ostatnim numerze „Kuryera," zabrał głos poseł Kantak i tak przemówił:

Mości Panowie! Pan minister sprawiedliwości prawdopodobnie nie zrozumiał mnie, kiedym mówił o jego poprzedniku, ministrze sprawiedliwości p. Lippe. Powiedział on, że minister sprawiedliwości zur Lippe zupełnie dobrze robił, iż usuwał od sądownictwa — nie wiem, czy dobrze zrozumiałem słowa jego — żywioł polski, który nie chciał stósować się do stósunków niemieckich. Przytoczyłem był ten sam powód, który téż podawał sam minister zur Lippe, to jest, że chciał sędziów polskiéj narodowości uchronić przed zatargiem z własném ich sumieniem, — i to jest zaprawdę nieusprawiedliwiony środek prewencyjny, którego używał i do którego nie było żadnego powodu, gdyż powiedziałem i powtarzam, że polskim sędziom, asesorom, wogóle polskim urzędnikom nie było i nie będzie można nic zarzucić, coby się odnosiło do wierności w pełnieniu obowiązków urzędowych. Gdyby się wydarzył jakiś pojedyńczy przypadek, bo takie przypadki zachodzą i u sędziów niemieckich, w każdym razie może to być tylko pojedyńczy przypadek. I dla tego scharakteryzowałem ministra zur Lippe w sposób, jakiego użyłem.

Jeżeli p. minister sprawiedliwości sądzi, iż musi także jako polityczny minister występować przeciw partykularyzmowi prowincyi i w ten sposób wprowadza niestety politykę do sądownictwa, to przeciwstawiam mu tu, pomijając nawet prawa ludności polskiéj, interes sądownictwa. A chodzi tu przedewszystkiém o znajomość języka, o przeszkodzenie tym wszystkim przypadkom, o których tu mowa, chodzi tu o przeszkodzenie powtarzaniu się krzywoprzysięstw, niedokładnemu i złemu formułowaniu testamentów, źle sporządzanym aktom przy dobrowolnych czynnościach prawnych, które tak szkodliwe pociągają za sobą następstwa w życiu dla wolności i dla wszystkich stósunków majątkowych obydwóch stron.

Jeżeli pan minister sprawiedliwości mówił o tém, iż chętnie chciałby być w tém położeniu, ażeby mógł przesiedlać sędziów, i to nietylko polskich, ale i niektórych niemieckich, jak np. hanowerskich, ale że nie może tego tak bez wszystkiego uczynić wbrew ich woli — to ma racyą. Musiałem się zapewne niejasno wyrazić, gdyż w tém, com chciał powiedzieć, nie chodziło mi tyle o przesiedlanie, ale raczéj ustanawianie, a to ustanawianie utrudnia systematycznie Polakom albo przeszkadza mu p. prezes wyższego sądu ziemiańskiego. Opowiadają — nie chcę tego przedstawiać jako fakt, ale mam wszelki powód wierzyć temu — opowiadają, mówię, że pan prezes wyższego sądu ziemiańskiego, p. Kunowski, wyrzekł zaraz przy reorganizacyi sądownictwa, a nawet raportował, że Polacy i żydzi powinni odejść — tych chce on się zupełnie pozbyć.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Na Polakach praktykuje to się w obfitéj mierze, pozbywa się ich, — czy udaje się mu to przy żydach, tego nie wiem, gdyż ci posiadają od nas zawsze więcéj środków, ażeby się uchronić.

(Słuchajcie!)

Ztąd to pochodzi, Mości Panowie, że tylu Polaków przechodzi w najnowszym czasie do adwokatury, nie pozostaje im nic innego, nie mają oni żadnych widoków za prezydentury tegoż pana. Do charakterystyki pana prezesa wyższego sądu ziemiańskiego chcę to jeszcze dodać, iż on to był tym, który korygendów w domu poprawy w Kościanie chciał zmusić do brania udziału w nabożeństwie, które odprawiał duchowny nie uznany przez Kościół, to jest znany — sądzę, że nie napotkam na przeciwieństwo, jeżeli, odwołując się na przypadki, jakie tu w jéj Izbie wykrywano, powiem, osławiony pan Brenk, i potrzeba było dopiero oporu ze strony całego kolegium sądowego w Kościanie, by módz korygendów od takiego nabożeństwa ochronić.

Przejście z żydowstwa na katolicyzm.

Warszawa, 29 listopada.

(—) Rozporządzenia rządowe, tyczące się przejścia z judaizmu na chrześciańską wiarę, nacechowane są u nas dziwną stronniczością dla żydów. Widocznem jest, że to silnie zorganizowane plemię zapamiętałe w kwestyi obrony swéj odrębności, z obawy wpływu nań katolicyzmu, umiało zabiegami swemi w sferach rządowych ścieśnić możność przejscia na chrześcianizm, utrudnić warunki, udaremnić popędy ku temu.

Formalności wymagane, deklaracye, że neofita działa nie pod wpływem jakiéjkolwiek osobistości lub okoliczności, że ma wolną wolą, że ma przekonanie wewnętrzne, i deklaracye te, spisywane przedewszystkiém przed władzami administracyjnemi, zanim rzecz przez władze kościelne może być wziętą w rękę, za co te władze do odpowiedzialności są pociągane; warunki pomieszczenia na naukę katechizmu, wykazanie przez postulującego funduszów na utrzymanie, stanowią szereg trudności, które w wyjątkowych tylko razach przełamać można i które zostawiają szerokie pole wpływom żydów, tém bardziéj, że neofici rekrutują się zwykle pomiędzy niepełnoletniemi. W ostatnich nawet czasach obok studyów tak ścisłych, jakie rząd przedsięwziął w celu ukrócenia przewagi i w celu położenia tamy wyzyskiwaniom elementu semickiego, potrafili żydzi, rzecz niepojęta! wyrobić sobie rozporządzenie ministeryalne, nieoparte na decyzyi zespolonych władz rządowych, ale mające doniosłość czysto administracyjną, szanowaną na dole i egzekowaną, ale nie opartą na jakichkolwiek prawnych podstawach, że klasztorom katolickim, pozostałym w kraju naszym, nie wolno jest przyjmować do murów klasztornych neofitów i neofitek celem obeznania ich z nauką religii. Czyli innemi słowy, rząd chce, by ci zapisani do wiary chrześciańskiéj, uczyli się, kształcili, przygotowywali do wielkiego aktu przejścia do religii katolickiéj, lub jakiéjkolwiek chrześciańskiéj, w gronie własnéj żydowskiéj rodziny, w obec ojca i matki, rodzeństwa i całego otoczenia zapamiętałego i aż do zbrodni posuwać się gotowego żydowstwa, żeby chęć, wolą swoję wyrażali na przekór wpływom rodzinnym i otoczenia fanatycznego.

Rząd postawił warunki, które przejście żydów na wiarę chrześciańską robią prawie zupełnie niepodobném. Jest też rzeczą zadziwiającą, że pomimo tych przeszkód napotykamy w społeczeństwie żydowskiém kraju naszego co rok częstsze objawy przejścia na katolicyzm. Zdarza się wprawdzie, że są to podrzędne wyzyskujące osobistości — ale też nawzajem i bardzo budujące przykłady.

W ostatnich czasach przeszła na katolicyzm cała rodzina doktora z żoną i dziećmi i ojciec rodziny, nie wahał się poświęcić ogromnéj klienteli, jaką miał jako doktór pomiędzy żydami. Widzieliśmy panienkę dobrze wychowaną, zamożnéj żydowskiéj rodziny, któréj nie powstrzymało wyzucie podstępnym sposobem z majątku po rodzicach od przejścia na katolicką wiarę; jesteśmy obecnie świadkami w murach naszego miasta faktu, bardzo ciekawego i rozgłośnego, który tu w streszczeniu opiszę.

Do jednéj z moich dalszych znajomych przyszło przed rokiem dziewczę, żydówka, mniéj więcéj 14 lat mająca, córka jednego z kahalnych, dygnitarzy tutejszéj gminy żydowskiéj, z oświadczeniem, że chce zostać katoliczką. Już wtenczas wyraźną była siła i determinacya charakteru, obok wyższego sprytu i zdolności, których w przebiegu sprawy neofitka złożyła dowody. Przyjętą została przez moję znajomą życzliwie, zdawała sobie sprawę z trudności, jakie napotka — dodatkowo w jéj położeniu, jako córka dygnitarza kahału większe — uznawała potrzebę przedewszystkiém nauki i złożenia dowodów, że wewnętrzne przekonanie nią kieruje. Usuwała z żadką przebiegłością trudności, poddała się nauce, którą naturalnie odbywać musiała z zachowaniem jak najściślejszego sekretu tak przed publicznością, jako i głównie przed swém domowém otoczeniem. Chodziła w sekrecie na naukę do klasztoru, przynosiła do domu książki i wypisy katechizmowe na kartkach, które staranie przed oczami rodziny i rodziców ukrywać musiała. Przypomina nam to zupełnie katehumenów w pogańskiéj Romie. Gdy wreszcie uznano ją za dostatecznie oświeconą w wierze, zażądała chrztu.

Wówczas odwlekać już nie można było formalności prawem wymaganych. Opiekunka jéj pomogła jéj do tego, jako téż i grono nauczycielek; pierwsza po wszystkich biurach jéj towarzyszyła. Zauważano w Warszawie i dziwiono się, że znaną powszechnie osobę z wyższego towarzystwa spotykano na ulicach w towarzystwie żydówki, ale nie domyślano się powodu. Nauczyciele i nauczycielki religii ułatwiły jéj załatwienie sprawy w konsystorzu. Wszystko się odbyło ze ścisłą, konieczną dyskrecyą. Szczególna to rzeczywiście łaska Boża, najmniejsza bowiem poszlaka o jéj zamiarach byłaby rozjuszyła wściekłość żydów i udaremniła jéj zamiary. Po załatwieniu formalności, gdy już papiery były w porządku, katehumenka wyniosła pokryjomu z domu swoje ubranie, złożyła je u swéj opiekunki i w dniu oznaczonym wyszła z domu i schroniła się do klasztoru PP. Wizytek. Około 10 dni była tu w ukryciu, przygotowując się do ostatecznego aktu. Tymczasem rodzina i rodzice, zaniepokojeni jéj niebytnością w domu, ogłaszali w gazetach, udawali się do policyi, śledzili po całém mieście, głosili, że znikła z jakimś młodym mężczyzną, nareszcie wpadając na domysł, że się schroniła w klasztorze, zaczęli poszukiwania, dopytywania, biorąc się bardzo przebiegle do rzeczy. Gdy codziennie coraz liczniejsze zastępy żydów zaczęły się gromadzić około klasztoru, uznano za właściwe z obawy jakiegoś publicznego skandalu i wybryków wyprowadzić ztamtąd katehumenkę i nocną porą przenieść ją do klasztoru Sakramentek. Ludność żydowska, z toru zbita, dała na razie pokój Wizytkom. Ojciec katehumenki udał się do władzy policyjnéj, a wreszcie i do jenerał-gubernatora Albedyńskiego, gdzie miał dozwolony od dawna przystęp, domagał się pomocy, udał się do Petersburga z zażaleniem na tutejsze władze, a swoją drogą rozstawieni po całém mieście żydzi robili poszukiwania.

Wykryto schronienie u Sakramentek, wysłano policyą dla zabrania jéj i oddania ojcu. Neofitka odmówiła stanowczo iść za rozkazem policyi, oświadczając, że chce zostać katoliczką i do domu nie wróci. Wówczas ojciec chce się z nią widzieć i na przynaglenie jéj do tego wydany był rozkaz. Neofitka stanęła za kratą klasztorną i z po za spuszczonéj firanki rozmawiała z ojcem. Przytomni téj scenie opowiadają, jak silne na nich wrażenie zrobiła jéj wymowa, wysokie wykształcenie w religii i jéj zapał. Wymawiała ojcu, że nie przechodzi na wiarę chrześciańską, że daje się powodować uprzedzeniom i zabobonom, które on sam za takowe uznaje. — Ojciec, odchodząc, powiedział: „Córko dziś wieczór szabas, czekam cię z rybką." — Na to córka: „I podasz mi ją zatrutą, bo wiem dobrze, że w religii żydowskiéj za pozwoleniem rabina jest to dozwolone."

Władze tutejsze nakazały wówczas przełożonéj od Sakramentek, by wydaliła neofitkę z klasztoru; wówczas neofitka zażądała pomieszczenia jéj w zakładzie „Przytulisko" zwanym, dokąd ją téż komisarz policyi z kilku milicyantami przewiózł, a potrzeba tego była konieczną, chmary bowiem pospólstwa żydowskiego zbierały się przed klasztorem.

Ojciec neofitki udał się powtórnie do jenerał-gubernatora, dopominając się oddania mu córki; gdy odmowną dostał odpowiedź, zawołał głośno: „Jak to! i ja nie mogę uzyskać sprawiedliwości, ja, co tyle oddałem usług rządowi, który tylu Polaków denuncyowałem?!"

Na te słowa Albedyński kazał go za drzwi wyrzucić.

Tymczasem ks. administrator posłał księdza do Przytuliska i tam odbył się chrzest.

W kilka godzin potém zajeżdża przed Przytulisko oberpolicmajster wraz z ks. administratorem z rozkazem telegraficznie z Petersburga nadesłanym, wstrzymania chrztu. Gdy to neofitce oświadczono, ona wobec wszystkich się żegna i mówi: „Ja już jestem katoliczką." — Przywołano księdza, badano świadków i dnia tego skończyło się na spisaniu protokułu. Nazajutrz zjechała znowu policya i w otoczeniu straży zbrojnéj zabrała neofitkę do cyrkułu, gdzie miano bliżéj rzecz zbadać. Czereda kilku set żydów biegła za dorożką wraz z ojcem i matką neofitki. Po drodze liczba żydów się zwiększała i całe podwórze domu, gdzie jest cyrkuł policyi, wypełniła. Na widok tego chrześcianie, widząc dziewczynę policyą otoczoną, ściganą przez żydów i od czasu do czasu żegnającą się, zaczęli się gromadzić i byłoby przyszło niezawodnie do bójki, gdyby nie silne wystąpienie policyi i odwiezienie w asystencyi siły zbrojnéj neofitki napowrót do Przytuliska. Nazajutrz w ten sam sposób zawieziono ją do oberpolicmajstra, a celem jednego i drugiego śledztwa było dowiedzieć się od neofitki, kto ją namawiał? kto ją w zamiarach jéj podtrzymywał? kto ją zasad wiary uczył? Z dziwną przytomnością umysłu i wielkim hartem woli odpowiadała ona na zapytania i nikogo nie wydała. Wówczas oberpolicmajster oddał ją pod opiekę pewnéj zacnéj pani, a na żądanie odwieść ją kazał pod strażą do Przytuliska.

Szczególna ta sprawa jest dowodem, jakie wpływy rozpięli żydzi po wszystkich dykasteryach władzy. Wszystko to źle nam każe wróżyć o sprawie żydowskiéj w naszym kraju. Słabość rządu usprawiedliwia wybryki ludu, jakie miały miejsce i jakie koniecznie miejsce mieć muszą.

Podatek gruntowy w Galicyi.

(*) W tych dniach skończyło się w Wiedniu wielkie dzieło regulacyi podatku gruntowego, rozpoczęte za tak zwanego bürgerministerstwa w r. 1869. Trzynaście lat pracy, kosztującéj około 20 milionów złotych, to można zaistewielkiém nazwać dziełem; a jednak śmiem twierdzić, że gdyby to dzieło co do czasu i kosztów było mniejsze, byłoby lepsze. Tak, jakiém je dziś widzimy, jest to dzieło gruntownie spartaczone, i na dobrą sprawę wypadałoby zmazać wszystko i zacząć da capo. Może przypomną sobie czytelnicy „Kuryera," że taki sąd o niém wydałem już przed dwoma laty, gdy na podstawie niesprostowanych jeszcze postępowaniem reklamacyjném operatów zabierano się do prowizorycznego rozkładu podatku gruntowego wedle nowéj normy; dziś sąd ten podzielają bardzo poważni mężowie, którzy zasiadali w centralnéj komisyi regulacyjnéj. Jakiż był cel regulacyi podatku gruntowego? Stworzyć jednę normę dla wszystkich austryackich kra-

Pan Podskarbi.

I.

Smutnemi dla Polski były saskie czasy. Zardzewiała szabla, szczerbiona jeszcze niedawno na karkach pohańców, sława oręża polskiego rozniesiona po świecie przez Jana III, zaćmiła się sromotą klęsk wojny szwedzkiéj, obyczaj stary poszedł w poniewierkę, Sasi plądrowali po kraju, dopuszczając się gwałtów niesłychanych, Fryderyk August II zarażał kraj rozpustą, ociężały syn jego gnuśnością, a w porze bezkrólewia, co rozgraniczyło ich rządy, ta magnaterya i szlachta polska, o któréj z patetyczną przesadą mówi Bartoszewicz, że „jéj nigdy jeszcze nie rozkazywała siła," gorsze upokorzenia znosiła od zuchwałego Münnicha, niż w kilkadziesiąt lat późniéj od Repnina, i mimo junaczych przechwałek i pogróżek, poddała kark pod jarzmo niedołężnego Augusta III.

Dawniéj za lada pozorem burzyło się w anarchicznéj Rzeczypospolitéj, brzęczały szable, wszczynał się rokoszu gwar i już elekcyjny tron drżał w swych posadach — teraz zniewieściały, rozpity, w pokojowych wczasach rozmiłowany naród nie czuje swéj hańby i pląsa w obroży wedle nuty, na jaką mu zagrają, sławi owszem tysiącznemi głosy „ten złoty panowania wiek, w którym Polska smacznie dotąd zasypia" — nie pomnąc, że to był niezdrowy sen nad przepaścią, w którą się niewytrzeźwiony miał stoczyć.

Nie tak dawno jeszcze wydawał ze swego łona owych dygnitarzy kościelnych, co jaśnieli rozumem i cnotą, jako świetny dla całego chrześciaństwa przykład, a za rządów rozpustnego króla Don-Żuana upada duchowieństwo tak nizko, że Mikołaj Wyżycki, biskup chełmski, na schodach przed drzwiami królewskiemi sypia, by ubiedz współzawodników w oglądaniu monarszego oblicza i tak niegodném poniżeniem dostąpić pańskich względów...

Dąsał się niegdyś ten naród przeciw swojskim królom, urzędnikom i dygnitarzom, podejrzywając ich o wrogie dla swobód ojczystych zamysły, a teraz nie mocen pozbyć się wszechwładnego faworyta i tylu saskich kreatur, które wbrew jego prawom i przywilejom rozpierają się w należnych krajowcom stanowiskach, gospodarując w ojczyźnie złotéj wolności z nieokiełznaną niczém samowolą — reprezentując go na obcych dworach, gdzie jako cudzoziemcy nie doznają wyrzutów sumienia, gdy im przychodzi zawierać traktaty, uwłaczające dobréj sławie Rzplitéj.

Wśród licznéj rzeszy tych przybyszów, zbogaconych polskim groszem, należy poczynić staranne różnice, bo nie wszyscy jednako wywdzięczyli się krajowi za smaczny chleb, którego im udzielał tak obficie. Najgorzéj bez wątpienia wypłacił mu się niegodziwy szalbierz dyplomatyczny, minister Augusta III, Henryk Brühl, który swą polityką małoduszną i nie przebierającą w środkach, na zewnątrz podał Polskę na pośmiewisko i wzgardę, wewnątrz ją osłabił, wycieńczył i ostatecznie zdemoralizował. Zrządzone przezeń szkody obliczyć się nie dadzą, tak były dotkliwe i tak głęboko w grunt narodowy sięgały.

W obec tego wielkiego zbrodniarza politycznego nikną winy współczesnych jego ziomków. Były one w istocie stósunkowo niewielkie, najprzód dla tego, że nie mieli dosyć władzy w swym ręku, by się stać szkodliwymi na równie szeroką skalę, że więc byli po większéj części tylko ślepemi narzędziami w jego własnym, lub téż innym ręku — a przytém sprawiedliwość przyznać nakazuje, że ten i ów, jeśli nie położył wielkich zasług około dobra Rzeczypospolitéj, to przynajmniéj służył jéj wiernie, pełniąc wedle sił obowiązki, przywiązane do piastowanego przezeń urzędu.

Widzieliśmy już w takiéj roli użytecznego obywatela, syna samegoż ministra Brühla, generała artyleryi koronnéj — przyjrzyjmy się teraz postaci Jana Jerzego Detlofa Flemminga.

Jan Jerzy Detlof Flemming wywodził się z pomorskiéj linii Flemmingów, z przydomkiem Martentin, a był synem feldmarszałka hr. Henryka Hajna. Urodzony w roku 1701, w piątym roku życia już utracił ojca. Mając liczne rodzeństwo, musiał szukać fortuny w służbie publicznéj, a bliskie pokrewieństwo z ulubieńcami królewskimi zapowiadało młodzieńcowi świetną karyerę. Wszakżeż to brat stryjeczny Jerzego, Henryk Jakób, był prawą ręką Augusta Mocnego, a dziewierz Przebendowski, podskarbi wielki koronny, zdobył sobie prawo do niewygasłéj wdzięczności królewskiéj, przysposobiwszy umysły w Polsce do wyboru elektora.

Bohater nasz widząc, jak dobrze dzieje się w Polsce bratu, jak porasta w pierze i mimo krzyków szlachty otrzymuje coraz wyższe urzędy koronne, coraz donośniejsze królewszczyzny, sam w bardzo młodych latach porzucił Saksonią, aby szczęścia w Polsce próbować. Jakoż już w początku roku 1724 objął dowództwo pierwszego pułku królowéj. Przeniósłszy się następnie do artyleryi litewskiéj, pełnił w niéj obowiązki pułkownika.

Na tym stopniu zaskoczyło go bezkrólewie po zgonie Augusta II. Nie trudno się domyślić, jakie stanowisko wobec ścierających się z sobą stronnictw zajął młody hrabia. Dla niego wybór Fryderyka Augusta III był kwestyą bytu, bo tylko za jego rządów mógł się spodziewać wyniesienia i karyery, podczas gdy pod innym królem byłby może do końca życia pędził dni w żołnierskiéj mierności jako podrzędny jenerał. To téż Jerzy zrozumiawszy własny interes, w porze bezkrólewia dokłada wszelkich starań, aby królewicz, a nie kto inny, zasiadł po ojcu na tronie. Posłowie elektora przy Rzeczypospolitéj, hr. Wackerbarth-Salmour i jenerał jazdy Baudissin oddają jego gorliwości należne pochwały. „Pułkownik hr. Flemming — piszą oni w raporcie ze stycznia 1734 r., znajdującym się w tajném archiwum drezdeńskiém — okazał nam się nader użytecznym, tłomacząc wielu osobom, co było najprzydatniejszém dla interesu W. K. Mości. Oficer ten ma odwagę, poczucie honoru i zapał dla służby W. K. Mości a przytém nie zdradza interesowności."

Król hojnie wynagrodził usłużność pułkownika: mianował go wkrótce jenerałem artyleryi litewskiéj, dał mu starostwa brzesko-litewskie, szadowskie, szereszowskie, chorągiew husarską w wojsku litewskiém, mianował go szefem pierwszego pułku gwardyi litewskiéj, obdarzył orderem orła białego i wreszcie obsypanego tylu łaskami wyniósł do wysokiéj godności ministra, uczynił go nareszcie podskarbim wielkim i pisarzem ziemskim litewskim.

Ale hrabia sądził, że na te zaszczyty i łaski zasłużył, nie poczuwał się do obowiązku wdzięczności dla dworu, który znał zbyt dobrze, aby go mógł szanować. Stanąwszy na niezawisłém od dworu stanowisku, pomnożywszy własny majątek wielkim posagiem, wziętym za księżniczką Czartoryską, kanclerzanką w. litewską, po któréj śmierci zaślubił młodszą jéj siostrę, zmienił ton i zachowanie względem króla, któremu teraz nie zaniedbywał już okazywać, że łask jego nie potrzebuje i że tak samo, jak którykolwiek z magnatów polskich, jak które z butnych i dumnych królewiąt, może mu dać uczuć całą wagę swego gniewu. Na dobitek był on z natury gorączką nielada; zapalny jak siarka, dawniéj, gdy się dopiero majątku i znaczenia dorabiał, tylko z wielkim trudem hamował swą zapalczywość i burzącą się krew. Obecnie, nie potrzebując już sobie zadawać przymusu, bez skrupułu popuszczał wodze wyuzdanéj niekiedy gwałtowności. Tylko w obliczu jednego teścia panował zwykle nad sobą, ale czynił to może mniéj przez przywiązanie dla despotycznego i niezbyt w osobistych stósunkach miłego kanclerza, jak przez szacunek i respekt, bo książę, jak gdyby stworzony był do panowania, umiał imponować i wzbudzać dla siebie uszanowanie. Wiedział téż pan podskarbi, że z tym rozumnym i namiętnym człowiekiem żartować nie można, a wadzić się niebezpiecznie — czuł własną niższość i dla tego mu ulegał prawie zawsze, lubo w pierwszéj chwili i przeciw niemu niekiedy się burzył. Życzenie księcia Michała było dlań po największéj części rozkazem — jego zaniedbanie nawet i nieporządek nie gorszyły pedantycznie i w czystości i porządku zamiłowanego Flemminga.

Na dowód téj uległości i przywiązania „syna" do ojca przytacza Bartoszewicz fakt następujący: „Przy stole — prawi autor „Panów niemieckich na dworze Stanisława Augusta" — zdarzyło się raz, że książę z widelca upuścił szpinak, który niósł z półmiska na talerz i splamił nakrycie. Flemming zapalił się i poprawił na krześle, ale nie mógł już wytrzymać, wyciągnął ku księciu rękę jakby strzelbę a drugą nabił i strzelił ustami..."

Miał to być dowód nadzwyczajnego umiarkowania, do jakiego ze strony zięcia tylko książę kanclerz mógł rościć prawo.

Podobnego umiarkowania nie okazywał podskarbi, jak zobaczymy, nawet wobec króla JMci, — prawda, że chodziło tu o coś ważniejszego, niż o szpinak.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jów koronnych w miejsce norm różnych. Czy celu tego dopięto? Bynajmniéj; już dla tego nie, że prace nierównym krokiem w wszystkich krajach postępowały; w jednych już były pokończone, gdy w drugich dopiero na dobre do nich się zabierano. Rzecz oczywista, że szacunek dochodów z gruntów musiał w ten sposób być niejednostajny; a wszakże właśnie w czasie od r. 1870 do r. 1880 ceny gruntów, zboża, robotnika i inwentarza znacznym ulegały zmianom. Lata 1878 do 1880 nie równają się pod tym względem bynajmniéj czasowi od r. 1874 do r. 1877; im późniejszy szacunek, tém wyższy tém mniéj korzystny dla opodatkowanego właściciela gruntu. A oprócz tego do prac natury wyłącznie ekonomicznéj wmięszano względy polityczne. Galicya zaś jest tym nieszczęśliwym krajem, co do którego oba te momenty niekorzystne połączyły się i spotęgowały.

W Galicyi pobierać zaczęła Austrya podatek gruntowy w r. 1773 na podstawie „fasyj“*) czyli własnych zeznań właścicieli gruntów; w r. 1785 zaprowadzono tak zwany system józefiński, który jednak ustał po śmierci cesarza Józefa w r. 1790; poczém wrócił znów system pierwszy i trwał aż do zaprowadzenia katastru prowizorycznego w r. 1819, który był podstawą wymiaru podatku gruntowego aż do końca r. 1880. Na obszarze byłéj Rzeczypospolitéj Krakowskiéj zaprowadzono po przyłączeniu do Austryi kataster stały, który był również aż do końca r. 1880 podstawą podatku gruntowego w większéj części krajów austryackich. Aż do tego czasu opłacała Galicya z Krakowem rocznie 4,618,000 zł. austr. podatku gruntowego (wedle jednéj na całe państwo stopy $26^2/_3$ prct. czystego dochodu katastralnego), która to kwota równała się $12._{312}$ prct. ogólnéj z całego państwa sumie $37^1/_2$ milionów. Gdy pominiemy niepraktykowaną nigdzie na świecie wysokość stopy podatkowéj, równającą się już konfiskacie części majątku, przyznać trzeba, że Galicya, największy z pomiędzy krajów berła austryackiego, w stósunku do tychże krajów nie wiele opłacała podatku gruntowego; ale jak na kraj wyssany, wycieńczony, a na domiar jeszcze zupełnie pod względem ekonomicznym zaniedbany, słowem zrujnowany przez rządy austryackie, kwota 4,618,000 zł. austr. była aż nadto wielka. Dowodzą tego zaległości ogromne, mimo że właśnie Galicya najnielitościwiéj była trapiona egzekucyami podatkowemi. Zaległości te — a podaję tu liczby urzędowe — wynosiły:

w roku 1875	1,083,656 zł. austr.,	czyli	$23._{49}$	prct.
„ „ 1876	1,145,438 „	„	$24._{83}$	„
„ „ 1877	1,191,457 „	„	$25._{83}$	„
„ „ 1878	1,236,547 „	„	$26._{30}$	„
„ „ 1879	1,248,578 „	„	$27._{07}$	„

Mimo to postąpiono w r. 1869 do regulacyi podatku gruntowego z tym z góry powziętym zamiarem dać uczuć Galicyi nieprzychylność rządu i lewicy, któréj wszechwładze panowanie wówczas szybko rozwijać się poczynało. Niechęć polityczną Galicya odczuć miała na polu ekonomiczno-finansowém, choć zaprawdę aż nazbyt już odczuwała ją tak poprzednio, jak wówczas, jak nakoniec i dziś jeszcze w następstwie dawnego systemu ją odczuwa i długo jeszcze, bardzo długo odczuwać będzie. Już w ciągu prac regulacyjnych, w r. 1876, minister skarbu Pretis nie zawahał się oświadczyć jawnie w Izbie poselskiéj, że regulacyą podatku gruntowego głównie w Galicyą ugodzić myśli. Tenże minister zwłóczywszy aż do r. 1878 prace regulacyjne w niektórych krajach, szczególniéj w Galicyi, a to przez ustanowienie bardzo niedostatecznéj tylko liczby urzędników pomiarowych, chociaż Galicya wciąż domagała się zaradzenia temu brakowi, zwalił na kraj winę zwłoki i zaprotestował w r. 1878 ustawę o przyspieszaniu prac, ustawę w wielu punktach wręcz sprzeczną z ustawą pierwotną z r. 1869. Izba poselska uchwaliła ją i pospędzano urzędników, zatrudnionych po innych krajach, gdzie operaty już były pokończone lub na ukończeniu, do Galicyi bez względu na to, że ci urzędnicy jako nieznający języka krajowego byli dla Galicy nieprzydatni, bo nie mogli porozumiawać się z właścicielami gruntów; oprócz tego odsądzono właścicieli gruntów od uczestnictwa w pracach szacunkowych, do którego w myśl ustawy pierwotnéj mieli prawo; nakazano nakoniec pospiech w wszystkich pracach, do których pokończenia powyznaczano terminy bardzo krótkie. Dokonane w ten sposób operaty nie mogą naturalnie mieć pretensyi do poprawności i sumienności; to téż między błędami, o ile następnie przy prowizoryczném rozpisaniu podatku wedle nowéj normy wyszły na jaw, było mnóstwo nawet takich, że poprzypisywano własność gruntową osobom, które nigdy kawałka gruntu nie posiadały ani posiadać nie będą, mimo czego rok 1880 obfitował w egzekucye podatkowe z tytułu takich pomyłek.

Powzięty z góry zamiar znacznego podwyższenia Galicyi w podatku gruntowym usprawiedliwiono perorami o ogromnych latyfundyach nie opłacających dotychczas podatku. Mówiono to prawdopodobnie na podstawie operatów pokończonych już w r. 1867 dla niedoszłego wówczas do skutku zaprowadzenia w Galicyi katastru stałego. Operaty te wykazywały gruntów ulegających opodatkowaniu 12,952,730 morgów dolno-rakuskich, czyli rzeczywiście o 1,294,718 morgów więcéj niż kataster prowizoryczny z r. 1819; ale zapominam przytém dodać, że same operaty z r. 1867 stwierdzały, iż w tych gruntach nowo przybyłych mieści się 570,000 morgów lasów całkiém nieużytecznych, bo położonych na szczytach gór nieprzystępnych, tak że przyrost gruntów do opodatkowania wynosił nie owe całe 1,294,000 morgów, czyli 11 prct., lecz tylko 724,000 morgów, czyli 6 prct., i to także jeszcze bardzo problematycznéj wartości. Nadto zapomniano, czy nie chciano pamiętać, że co się tyczy szacunków, nie mogą być w Galicyi w tym samym stopniu wyższe jak w innych krajach, posiadających przemysł i handel, komunikacye wysoce rozwinięte, własnych konsumentów, czego wszystkiego w Galicyi brak, tudzież o wiele lepszą kulturę rólniczą.

Nareszcie pokończono prace i krajowe komisye szacunkowe poczyniły swe wnioski. Na Galicyą były trzy komisye krajowe. Wedle ich wniosków czysty dochód z gruntów całéj Galicyi, przedstawiających obszar 13,192,788 morgów dolno-rakuskich czyli o 1,330,178 morgów większy niż wedle katastru prowizorycznego (a więc prawie równy jak wedle operatów z r. 1867), miał wynosić 22,299,978 zł. austr. Podatek opłacany przez Galicyą aż do końca r. 1880 w sumie 4,618,000 zł. odpowiadał (wedle stopy podatkowéj $26^2/_3$ prct.) czystemu dochodowi z gruntów 17,317,500 zł.; w porównaniu przeto z tą sumą czysty dochód wedle wniosków krajowych komisyi szacunkowych miał być wyższy o 4,982,478 zł. czyli o blisko 29 prct. Ponieważ zaś wedle wniosków wszyskich w państwie komisyi krajowych suma czystego dochodu z gruntów całego państwa wynosić miała 165,225,178 zł., przeto stósunek Galicyi do całego państwa wyrażał się w liczbie 13,497 prct., co znaczy, że z ogólnéj sumy 37 i pół miliona podatku gruntowego z całego państwa byłoby na Galicyą przypadło 5,062,571 zł. podatku, t. j. o 444,000 zł. czyli o przeszło 9 i pół prct. więcéj niż opłacała aż do końca 1880 r.

Chcąc ocenić, o ile takie podwyższenie podatku byłoby było słuszne, trzeba zważyć przytoczone powyżéj zaległości z lat, poprzedzających właśnie wnioski komisyi krajowych; ale nadto wiedzieć trzeba, że galicyjskie komisye szacunkowe po innych krajach dopuszczały się jawnie różnych nadużyć i wręcz nielegalności. Taką nielegalnością, że pominę już przesadne obliczanie wszelkich kosztów gospodarczych, strącanych w obliczaniu czystego dochodu, było głównie dowolne ryczałtowne zniżanie całéj sumy czystego dochodu z gruntów swego kraju. Obliczywszy ją, a uląkłszy się jéj wysokości, okrawano ją bez wszelkiéj racyonalnéj zasady o czwartą, a nawet i o trzecią część. Gdyby nie ta dowolność, suma czystego dochodu z całego państwa byłaby wypadła większa niż 165 milionów, a ztąd stósunek Galicyi do całego państwa byłby był mniejszy, a więc téż podwyższenie podatku z Galicyi byłoby było nie tak wielkie. Z tego wynika, że wskutek niesumienności komisyi szacunkowych innych krajów owo podwyższenie Galicyi w podatku o 444,271 zł. czyli o 9 i pół prct. już byłoby pregrawacyą biednego kraju.

A jednak nie zatrzymano się na tém. Gdy wnioski krajowych komisyi szacunkowych dostały się w roku 1880 do ministerstwa skarbu (ministrem skarbu był wówczas nie już baron Pretis, lecz dobroduszny wprawdzie, ale niedołężny bar. Kriegs-Au), referent do spraw regulacyi podatku gruntowego bar. Chertek, będący zarazem w zastępstwie ministra skarbu przewodniczącym centralnéj komisyi szacunkowéj, obalił, zanim jeszcze zebrała się komisya centralna, cały gmach zbudowany przez komisye krajowe szacunkowe i zbudował nowy na całkiém samowolnych zasadach, pozbawionych wszelkich racyonalnych motywów, a raczéj na jednéj tylko zasadzie. Na jakiéj? Otóż p. Chertek jest biurokratą szkoły Plenerów i Pretisów, względem Galicyi jak najnieprzychylniéj usposobionym, a mianowicie w kwestyi podatku gruntowego przejętym więcéj jeszcze od p. Pretisa zasadą, że Galicya powinna bądź co bądź ogromnie być podwyższona w podatku gruntowym i że właściwie jedynym celem regulacyi tegoż podatku jest takie podwyższenie Galicyi. Ten więc był fundament gmachu zbudowanego przez p. Cherteka w miejsce wniosków krajowych komisyi szacunkowych.

Pan Chertek przygotował dla centralnéj komisyi regulacyjnéj wnioski, w których podniósł wprawdzie ogólną sumę czystego dochodu z gruntów całego państwa do 183,298,580 zł., ale w téj sumie ogólnéj pomieścił Galicyą z kwotą 29,975,855 zł. tj. o 12,657,355 złt, czyli o przeszło 73 procent większą, niż wynosiła kwota czystego dochodu odpiadająca podatkowi opłacanemu przez Galicyą wedle katastru dawnego; innemi słowy: wedle wniosków p. Cherteka stósunek Galicyi do państwa całego wyrażał się w liczbie $16._{354}$ prct., a ztąd przypadłby z ogólnéj sumy 37 i pół milionów na Galicyą podatek gruntowy w ilości 6,134,000 złt., to jest o 1,516,000 zł. czyli o blisko 33 prct. większy od dawnego.*)

Tak stała rzecz w połowie roku 1880, gdy tekę ministerstwa skarbu po Kriegs-Auu objął p. Dunajewski. Nieraz w Galicyi mówiono o zasługach p. Dunajewskiego około kraju rodzinnego w sprawie właśnie podatku gruntowego. Zli to przyjaciele jego, którzy mu zasługi tego rodzaju przypisują, dając przez to pozór prawdziwości tylko owym krzykom i napaściom, które tak często się powtarzały o faworyzacyi Galicyi przez p. Dunajewskiego z krzywdą innych krajów. Rzeczywiście téż p. Dunajewski żadnych w téj sprawie zasług nie położył, chyba że zasługą nazwiemy to, iż pomnożył liczbę reprezentantów Galicyi w centralnéj komisyi regulacyjnéj, która to liczba była aż podówczas rażąco niesprawiedliwą. Na 36 członków Galicya miała w komisyi centralnéj tylko 4, p. Dunajewski pomnożył ich do 6. Ale p. Dunajewski usunął także p. Cherteka od spraw regulacyi podatku gruntowego. Daleko mi do tego, bym nie uznał wielkiego znaczenia, jakie usunięcie tego zaciętego wroga naszego miało dla sprawy i dla Galicyi; nie wiem jednak, czy to byłoby było rzeczą tak łatwą, gdyby p. Chertek nie był sam stał się przyczyną niedobrowolnego przeniesienia swego na wysoką zresztą posadę prezydenta dyrekcyi skarbowéj w Pradze; p. Chertek bowiem zaraz w pierwszych dniach po objęciu urzędu przez p. Dunajewskiego ośmielił się poprostu kłótnią z nim rozpocząć, w któréj między innemi powiedział, że polska gospodarka w ministerstwie skarbu niedługo pewnie potrwa. Takiego urzędnika p. Dunajewski nie mógł pewnie zatrzymać nadal w ministerstwie. Iżby jednak p. Dunajewski wywarł był bezpośredni jakiś wpływ na samę sprawę, tego zarzucić mu nie można; bo nie tylko zabraniała mu tego ustawa, lecz nadto nie było u niego warunków, pod jakiemiby mógł był wpływ bezpośredni wywierać.

*) Pan Chertek nosił się także z zamiarem podwyższenia ogólnéj sumy podatku gruntowego z 37 i pół na 40 milionów, w którym to wypadku na Galicyą byłoby przypadło wedle jego wniosków 6,541,000 złr. podatku, to jest o 1,923,000 złr., czyli o przeszło 41 i pół procent więcéj, niż dawnego; ale ewentualności téj nie możemy brać w rachubę raz dla tego, że zamiar taki nie znalazł nigdzie wyrazu, a potém, że p. Chertek nie byłby go téż pewnie przeprowadził. Zresztą podwyższenie ogólnéj sumy podatku nie należy do regulacyi jego, lecz wymaga osobnego aktu ustawodawczego.

(Dokończenie nastąpi.)

*) System „fasyj“ jest zachowany w Austryi po dziś dzień co do większéj części poborów stałych. Trudno wyobrazić sobie gorszy, niemoralniejszy i połączony z większemi szykanami system. Ludzie jakkolwiek rzetelni płacą za siebie i za innych; wielki kapitał i matacze usuwają się od płacenia podatku. „Fasya“ czyli własne zeznanie, właściwie nic nie znaczy, bo władze finansowe mimo fasyi czynią, co im się podoba, idąc już to za popędem właściwéj sobie samowoli, już to za lada podłą denuncyacyą, już to nakoniec za chęcią otrzymania pochwały od władz przełożonych i ściągnięcia jak największéj — tantyemy!

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Z Krobskiego, 2 grudnia.

(Z dziedziny „wyższéj“ pedagogiki.)

Czytelnicy przypomną sobie może korespondencyą z dnia 15 października o wiecu w Jutrosinie. Donoszono tam, że i na nauczycieli na konferencyi wywierano wpływ, aby wybierali kandydatów rządowców. Pan inspektor, jak się późniéj dowiedziałem, sam obiecał przejrzeć listy, aby się przekonać, o ile zastósowano się do jego życzeń. Skutkiem takiego dictum acerbum wielu nauczycieli, aby wilk był sytym i koza cała, nie poszło na wybory. Owa konferencya była okręgową, a więc nie wszyscy nauczyciele z powiatu tam byli. Teraz w miasteczku J. odbyła się przez inspektora powiatowego rewizya szkoły trzyklasowéj. Po rewizyi zostali nauczyciele zawezwani do protokółu. Co za protokół? pomyśleli sobie szanowni pedagodzy, lecz wnet się to wyjaśniło. Pan inspektor oto żądał wyjaśnienia, dla czego ci panowie nie brali udziału w wyborach. Każdy się podług swego zapatrywania tłómaczył, lecz śmiało każdy wyznał, że tylko z obawy nieprzyjemności na wybory nie poszedł, a nieprzyjemności mogłyby wyniknąć, gdyby nie głosował wedle własnego sumienia. Na to p. inspektor w gniewie zawołał, że urzędnicy państwowi powinni i muszą głosować, jak im każą. Szanowny nasz pedagog p. K., który dziś z dumą spogląda na całe niemal obywatelstwo miasteczka jako na swych uczniów, wyraził swe zdziwienie, że pierwszy raz słyszy, iż jest urzędnikiem państwa. „Usuńcie podatki bezpośrednie na szkoły, na nauczycieli, niech nikt nam nie zarzuci, że tyle a tyle musi płacić na nauczyciela, a będziemy urzędnikami. Dziś każdy nam może wyrzucać, że za jego pieniądze żyjemy, i często się to niestety w ubliżający sposób dzieje — dziś ten, kto nas utrzymuje mógłby chyba nam przykrości czynić, jeśli głosu naszego nie oddamy po jego myśli. Dla tego wstrzymałem się od głosowania, aby się jednéj i drugiéj stronie nie narażać. W ogóle nie biorę udziału w wyborach żadnych nawet gminnych, czyż p. inspektor i za to mnie do protokółu pociągać będziesz? Jestem nauczycielem lecz także obywatelem państwa. Konstytucya daje nam wolność w wyborach, a czyż one są wolne wobec postępowania p. inspektora?“ Rzekł a p. inspektor zamilkł, każąc podpisać protokół, który zamyśla podobno rejencyi przesłać. Tak samo i obydwaj inni wytłómaczyli się pedagogowie. — Opisałem goły fakt, który komentarzy pewnie nie potrzebuje, może jednak posłom naszym posłuży jako materyał, jaką w państwie pruskiém obdarzeni jesteśmy konstytucyą.

Berlin, 2 grudnia.

(Nadużycia przy wyborach. — Interpelacya.)

Podczas gdy dzisiaj w Izbie sejmowéj posłowie mieli chwilę wypoczynku, w parlamencie tém pilniéj pracowano. Sześć godzin blisko rozprawiano o nadużyciach ze strony urzędowéj przy wyborach. Panowie Haenel i Lasker skarzyli się na postępowanie urzędników przy ostatnich wyborach do parlamentu w gdańskim okręgu miejskim, gdzie wybrano p. Rickerta, i wystósowali w téj sprawie interpelacyą do rządu. Wykazało się wprawdzie podczas rozpraw, że były tam ze strony urzędników nadużycia, lecz w porównaniu z teroryzmem, jaki liberalni chlebodawcy wywierali nazrobotników katolików, nazwać to można dziecinną igraską. Ze strony centrum przytoczono przykład z Górnego Slązka, wołający o pomstę do nieba. W okręgu wyborczym kluczborsko-oleskim geometrowie wyborczy tak gospodarowali, że katolicy tylko w sojuszu z konserwatystami jednego posła przeprowadzić zdołali, oddawając konserwatystom drugie krzesło i zrzekając się nawet swéj kandydatury przy wyborach do parlamentu. Oprócz tego zjednoczeni przeciwnicy centrum tak dalece posunęli tyranią, że nie tylko wydalali robotników głosujących na kandydata z centrum, ale nadto pisali do swych podobnie myślących sąsiadów, aby ci nie przyjmowali wydalonych. A kiedy robotnicy szukali utrzymania po za kordonem, już naprzód doszły tam listy gończe od dawnych chlebodawców, aby im nie dawano zatrudnienia. Daléj wykazano, jak w okręgu wyborczym Dortmund i Bochum, katoliccy robotnicy żalili się ze łzami w oczach komitetowi wyborczemu, że wbrew własnemu przekonaniu głosowali na liberałów, aby swéj rodziny nie narazić na głód i tułactwo.

Parlament w milczeniu słuchał tych szczegółów, a liberali nie mogli temu zaprzeczyć. Przy interpelacyach, jak wiadomo, nie głosuje się, a interpelujący zadowolić się musi moralném zaparciem, a że tego interpelanci nie doznali, trudno było przy końcu obrad zaprzeczyć.

Jak to już pewnie z tegramów wiecie, frakcya centrum postanowiła zainterpelować rząd, czy i jak zamyśla wykonać uchwałę parlamentu z dnia 12 stycznia r. b. dotyczącą zniesienia ustawy banicyjnéj. Dotychczas jeszcze urzędownie nie udzielono w téj sprawie parlamentowi żadnéj wiadomości; natomiast w końcu czerwca szerzono w dziennikach półurzędowych pogłoskę, że Rada związkowa na wniosek wydziału sprawiedliwości zdecydowała się większością głosów na odrzucenie uchwały parlamentu.

Stronnictwo postępowców w parlamencie w sprzeciwieństwie z temże stronnictwem w sejmie, w znaném sporze Richtera i Haenela stanęło po stronie pierwszego 33 przeciw 14 głosom. Nie nowy to fakt, że interesa stronnictw w parlamencie na innych zasadzają się podstawach niż w sejmie wolnokonserwatyści n. p. to wszyscy razem „kulturpaukerzy“ czystéj wody, w parlamencie zaś liczy się do nich tylko większość partyi cesarskiéj.

Wiedeń, 30 listopada.

(Bierność Galicyi wobec skarbu państwa austryackiego).

(—) W dzisiejszéj „Wiener Allgem. Ztg.“ pojawił się artykuł o „bierności“ Galicyi wobec skarbu państwa austryackiego, ciekawy nie dla tego, iżby nam coś nowego mówił, lecz ztąd, że wogóle pojawił się w dzienniku wiedeńskim i że autorem jego jest były poseł, członek stronnictwa, które z predylekcyą walczyło i walczy przeciw Galicyi niedorzecznemi frazesami o jéj „bierności.“ Artykuł jest pióra p. Misesa, pochodzącego wprawdzie z Galicyi, ale od lat dwunastu stale zamieszkującego w Wiedniu. W roku 1873 stronnictwo „wierno-konstytucyjne,“ zniósłszy wybór jednego z naszych posłów, a nie ograniczywszy się na zniesieniu, które byłoby wymagało nowego wyboru, wprost powołało p. Misera na opróżnione w ten sposób krzesło jako kontr-kandydata owego wyrugowanego posła naszego. — Pan Mises przez cały okres ustawodawczy od r. 1873 do r. 1879 należał do stronnictwa „wierno-konstytucyjnego,“ jak wogóle żydzi galicyjscy, z wyjątkiem p. Mendelsburga, bardzo pożytecznego członka naszego Koła poselskiego (w którego miejsce w roku 1879 krakowska Izba handlowa wybrała niestety niejakiego Rappaporta), byli najgorliwszymi owego stronnictwa członkami. Czy p. Mises należałby i dziś jeszcze do zjednoczonéj lewicy, nie wiem; nie pozostaje mi przeto nic innego, jak tylko ocenić artykuł jego z tego stanowiska, na jakiém dawniéj go znałem, a więc jako artykuł wymierzony przeciw własnemu stronnictwu.

Treść artykułu p. Misesa jest następująca: Na wstępie powiada autor, że obliczanie, ile skarb państwa ciągnie dochodów z pewnego kraju koronnego, a ile ten kraj wymaga nakładów ze skarbu, jest niegodną prawdziwego pojęcia o państwie rachubą kramarską. A daléj, zadając sobie pytanie, czy Galicya rzeczywiście kosztuje państwo więcéj, niż państwu daje, czy Galicya rzeczywiście bierze jałmużny ze skarbu państwa, odpowiada p. Mises następującemi słowy:

Galicya pomiędzy krajami monarchii jest krajem najwięcéj czysto rolniczym. Oprócz dwóch fabryk papieru i dwóch czy trzech fabryk cerezyny i parafiny, nie posiada żadnego zgoła przemysłu większego, jeśli się nie zaliczy doń kilku mizernie swój żywot wlokących hut żelaznych w Karpatach. Nie można téż zaliczać do przemysłu ubocznych zatrudnień przy gospodarstwie rolném i leśném, jak młynów, gorzelni, hut szklanych, garbarni itp., a bytowi zagraża wielkie niebezpieczeństwo (z nowéj taryfy celnéj, która faworyzuje dowóz rumuńskiéj nafty surowéj, destylowanéj na Węgrzech). Dwie czy trzy próby z cukrowniami krajowemi nie udały się pod obuchem przemożnéj konkurencyi czeskiéj i morawskiéj. Galicya przeto ze swą ludnością sześcio-milionową jest skazana na sprowadzanie wszelkich wyrobów rękodzielniczych za drogie pieniądze albo z zagranicy, albo po równie drogich cenach z innych krajów austryackich, choć towar ten jest gorszy od zagranicznego. Nietrafna byłaby na to odpowiedź, że w zamian za to inne kraje austryackie biorą z Galicyi płody rólnicze; albowiem pominąwszy nawet okoliczność, że ceny tych płodów surowych stósują się do wielkiego handlu powszechnego, wywóz głównych artykułów galicyjskich, zboża i drzewa, skierowany jest do Niemiec, nie do Austryi, która oprócz bydła i okowity bierze z Galicyi może tylko jeszcze trochę lnu i konopi. Jakiż więc jest bilans między Galicyą a państwem? — Dokładnych liczb statystycznych nie mamy, ale przypuśćmy, że na każdą głowę ludności galicyjskiéj przypada rocznie po 10 złr. wydatku na potrzeby przemysłowe — którą to kwotę zabsorbuje może nawet już sama potrzeba cukru — a otrzymamy poważną sumę 50—60 milionów. W téj sumie zaś mieści się co najmniéj dziesiąta część ceł i różnych podatków, któremi przemysł jest obłożony, a które konsument przemysłu opłaca, a druga dziesiąta część zarobku dla przemysłu. Haracz przeto, który Galicya opłaca przemysłowi austryackiemu i państwu, wynosi rocznie co najmniéj po 10 milionów, a ztąd Galicya, jeżeli nie okaże się może jeszcze w stanie czynnym co do swych danin finansowych, to przynajmniéj téż nie w biernym — ergo ma prawo, aby była uważana pod względem finansowego stósunku do państwa jako skwitowana.

W tym samym duchu już w roku 1878 przemawiał w Izbie poselskiéj w polemice przeciw p. Herbstowi inny poseł z lewicy, p. Auspitz, posiadający dużo wiadomości ekonomicznych i finansowych, a nadto znający rzecz praktycznie jako właściciel wielkich cukrowni morawskich. Poseł Auspitz wówczas powiedział między innemi, że tą ogromnie niedorzeczną teoryą o „bierności“ pewnych krajów koronnych wynaleźli przywódzcy narodu czeskiego, a przywódzcy lewicy w parlamencie bezmyślnie ją sobie przyswoili; poczém w sposób obszerny a jasny począł dowodzić, jaka to niedorzeczność zarzucać n. p. Galicyi „bierność“ wobec skarbu, skoro kraj ten, konsumując wyroby przemysłu innych krajów, opłaca od nich podatki i tylko wykazać ich nie może, bo te podatki z Galicyi figurują w podatkowych księgach morawskich, czeskich itd.

Od owego czasu jednak lewica zapomniała już o nauce członka swego p. Auspitza. Dobrze więc, że pan Mises na nowo ją prawi, zwłaszcza teraz, gdy rejchsrat nie długo się rozpocznie, a w rejchsracie stanie na porządku dziennym galicyjska sprawa indemnizacyjna, która nie tylko sama z gruntu fałszywie i tendencyjnie jest przez lewicę i przez p. Lienbachera przedstawiana, lecz nadaje się także wybornie do ustawicznego powtarzania przeciw Galicyi zarzutu „bierności“ w obec skarbu.

Inne dzienniki wiedeńskie prawdopodobnie uderzą na „Wiener Allgem. Ztg.“ i na p. Misesa za ten artykuł. Byłaby to rzecz bardzo pożądana, bo w takim razie p. Mises miałby sposobność odpowiadać, i wogóle wywiązałaby się dyskusya publiczna, która zapobiegłaby używaniu, a raczéj nadużywaniu niedorzecznéj teoryi przy owéj sposobności.

Praga czeska, 2 grudnia.

(Zatarg czesko-niemiecki.)

(XX) Znowu zatarg czesko-niemiecki wywołał straszną wrzawę. W Wiedniu istnieje czeskie stowarzyszenie szkólnicze imienia Komeńskiego. Stowarzyszenie to zamierza tam zakładać szkoły dla dzieci czeskich. Wprawdzie ostatni spis ludności (r. 1880) wykazał w Wiedniu tylko obecność 30,000 Czechód, ale etnografowie czescy twierdzą, że w stolicy mieszka około 200,000 Czechów. Dość, że stowarzyszenie imienia Komeńskiego, powołując się na artykuł 19 konstytucyi, zabezpieczający wszystkim narodowościom równość zupełną, tudzież na ustawę szkólną, która stósownie do tego artykułu opiewa, że dla tylu a tylu dzieci powinna być założona szkoła z językiem wykładowym dotyczącéj narodowości, podało do rządu prośbę o pozwolenie założenia szkół czeskich (prywatnych) w Wieduiu. Minister oświaty musiał przychylić się do téj prośby. Tymczasem rada szkólna dolno-rakucka zaprotestowała przeciwko téj decyzyi ministra. Na ten protest zgodzili się namiestnik (baron Possinger-Choborski) i urzędnicy, zasiadający w radzie szkólnéj. Tak stała rzecz przedwczoraj. Opozycyi fakcyjnéj przyszła ona w sam czas. Zwołali bowiem na wczorajszy wieczór zgromadzenie wyborców środkowego miasta, które przed niedawném czasem nie przyszło do skutku i może byliby się znaleźli w dość kłopotliwém położenia, gdyby nie była im przyszła w pomoc sprawa grożącego Wiedniowi „zczeszczenia.“ Ta sprawa dostarczyła im pożądanego wątku do piorunujących mów i do nastraszenia wyborców potworem czeskim, który owe ramiona polipowe wyciąga na Wiedeń.

Równocześnie rada miejska wiedeńska wszystkiemi głosami przeciwko dwom postanowiła przystąpić do protestu rady szkólnéj. Jakkolwiek radzca miejski profesor Guder bardzo trafnie wykazywał, że minister oświa-

ty uwzględniając konstytucyą, nie mógł sobie postąpić inaczéj, aniżeli postąpił, rada miejska przystąpiła do protestu. Wykazywano, że skoro się szkoły czeskie rozpowszechnią w Wiedniu, będzie trzeba ustanowić rządowych inspektorów szkólnych, znających język czeski. Tymczasem jednak chodzi jedynie o zasadę przeciwko któréj nie można było nic przyć. Co zaś do możliwych przyszłych skutków, to przedewszystkiém dotąd w Wiedniu nie istnieje ani jedna szkoła czeska, po cóż więc przymuszać dowolnie tak znaczne rozpowszechnienie szkół czeskich, że nie stanie inspektorów, władających językiem czeskim! Zresztą tym panom zależało jedynie na pretekscie. Wiedzą oni doskonale, że wiedniowi ani dziś, ani w przyszłości nie zagraża „zczeszczenie“. Protestacya więc rady miejskiéj jest tylko nowém ogniwem w łańcuchu czczych demonstracyi, któremi lubi walczyć opozycya fakcyjna.

ZIEMIE POLSKIE.

* Język polski w szkołach. Za przykładem naszych najserdeczniejszych rozporządził podobno Apuchtin — jak donoszą do „Nowéj reformy“ iżby po szkołach Królestwa Polskiego wykład języka został ograniczony do przekładania z języka polskiego na rosyjski i na odwrot.

— O unitach podlaskich pisze warszawski korespondent „Nowéj Reformy“ co następuje:

Ks. Jackowski jezuita, który przed trzema laty odbywał misyą na Unii podlaskiéj i przychwycony przez moskali rok cały przesiedział w 10tym pawilonie cytadeli warszawskiéj, nim nakoniec odstawiony został jako austryacki obywatel, do kordonu granicznego — nie daje spokojnie spać naczelnikom powiatów i straży ziemskiéj na Podlasiu.

Ludziom tym, szukającym wiecznie dziury w całém, coś się przewidziało, że ks. Jackowski znowu myszkuje po powiatach: Bialskim, Międzyrzeckim i Sokołowskim. Nuż więc oddawać pod dozór policyjny nad wyraz ścisły, wszystkich gorliwych w wierze unitów, nuż przetrzymywać ich w domowym areszcie, wzywać do swych kancelaryj i tam prezentując im fotografią ks. Jackowskiego, wmawiać w nich, że go znają, że go ukrwają, że się z nim znoszą, że o pobycie jego wiedzą, bo im massy dzieci jakoby chrzcił, mnóstwo ślubów udzielił. Bredni bez liku wszystkim podejrzanym nagadali pp. naczelnicy, tak że gdyby ci ludzie, to jest trapieni unici, byli ciemniejszymi, z pewnością uwierzyliby, że Jackowski jest cudotwórcą, że na koniu skrzydlatym przed policyą moskiewską umie uciekać, że „dubom“ umie się stawiać.

A tu tymczasem: cóż jest? Oto nic więcéj nad chęć składania licznych raportów o buntowaniu się unitów, raportów świadczących o gorliwości pp. naczelników. Im takich raportów będzie więcéj, tém pewniejszy chrest albo taka posada, na któréj „naźitsia“ by można. Znamy was dobrze panowie i znamy pobudki waszéj działalności. Dla utrzymania zyskownych posad, dla możności puszenia się władzą odgrywacie względem nas bezustannie rolę denuncyantów, stanowczo twierdząc wszędzie i na każdém miejscu, że nie można nam ani na jotę popuszczać cugli, bobyśmy się natychmiast zbuntowali.

NIEMCY.

* Berlin, 3 grudnia. Z parlamentu. Sobotnie posiedzenie zagaił marszałek Levetzow o 11téj godzinie.

Przy stole Rady związkowéj zasiedli sekretarze stanu, Boetticher, Schelling, minister wojny Kamecke, szef admiralicyi minister Stosch, komisarze związkowi Haberling, Schrant, Boccius, Weymann, Magdeburg i inni.

Do komisyi regulaminu procederowego wstępują posłowie, Weber, Horn i Lucius; do komisyi petycyjnéj poseł Thilenius.

Nadszedł projekt do ustaw, dotyczących zmiany ustawy o urzędnikach związkowych i zmiany ustawy o pensyonowaniu wojskowych.

Cały szereg petycyi przedłożonych — Izba nie uwzględnia.

Następuje pierwszy referat komisyi petycyjnéj. Referentem jest poseł Lipke. Petycyą wniesioną przy sposobności obrad nad zmianą ustawy o pensyonowaniu wojskowych, jako mniéj ważną, pomijamy. Również odkładamy inne petycye bez głębszéj doniosłości.

Następuje odczytanie interpelacyi Laskera i Haenela. Brzmi ona tak:

„W procesie dyscyplinarnym przeciw inżenierom marynarki Hossfeldt, Veith i Wiesinger w Gdańsku o rzekomo nieprawną agitacyą wyborczą, wykazało się, że bezpośrednio przed ostatniemi wyborami do parlamentu przybył nadinżynier Dede w Gdańsku, przybrany w mundur urzędowy i w charakterze urzędowym z polecenia cesarskiéj dyrekcyi warsztatów okrętowych, po kilka razy do warsztatów okrętowych i przemawiał do zatrudnionych tam robotników i to w godzinach pracy, usiłując ich nakłonić do głosowania za kandydatem konserwatystów p. Puttkamerem.

Ażaliż znanem jest p. kanclerzowi postępowanie nadinżeniera Dede i przełożonéj jego władzy, i jakich zamierza użyć środków, aby na przyszłość zapobiedz podobnemu niedozwolonemu naciskowi w sprawach wyborczych.“

Poseł Lasker uzasadnia interpelacyą w ten sposób:

Wykazało się wprawdzie, że Hossfeldt, Veith i Wiesingerk rozdawali pomiędzy robotników okrętowych kartki wyborcze, lecz władzy swéj urzędowéj nie nadużywali. Przeciwnie Dede, który jedno ze swoich przemówień do robotników zakończył słowy: „To wam tylko chciałem powiedzieć. Będziecie teraz wiedzieli jak wybierać macie.“ Dede wystąpił z wyraźnego polecenia dyrekcyi, która poprzednio wydała była rozporządzenie, żeby po warsztatach nie agitowano. Na dyrekcyi téż rozkaz pouczał Dede o ważności wyborów. Co to znaczy, każden wie! Nacisk ten, którego się dopuścił Dede jako urzędnik i w charakterze urzędowym, jest nieprawnym.

(Brawo! na lewicy.)

Teraz powiadają, że dyrekcya nakazała Dedenowi przemówić do robotników w tym tylko celu, żeby ich pouczyć co do celów poszczególnych stronnictw politycznych. Oskarżony Wiesinger przeciwnie zakazał agitacyi we warsztatach, pod jego nadzorem stojących. Tak więc rząd raz zakazuje urzędnikom swoim agitacyi, potém znów wysyła delegatów swych w celach agitacyjnych. Ale co więcéj! Sąd rzeszy skazuje trzech oskarżonych na łagodną tylko karę dyscyplinarną, chcąc przez to skarcić niestósowne ich zachowanie się jako urzędników, którym nie przystoi agitacya przeciw rządowi. Sąd rzeszy znał niewątpliwie postępowanie dyrekcyi i nadinżyniera Deda. Jakże to pogodzić z owym wyrokiem, potępiającym trzech inżynierów. Dede odebrał polecenie od dyrekcyi, która w Gdańsku najwyższą jest władzą jego; przypuścić muszę, że dyrekcya która na kilka dni przedtém wręcz przeciwne wydała rozporządzenie, instrukcye odpowiednie odebrała wprost z Berlina,

(słuchajcie! na lewicy)

że więc rząd sam nadużył swéj władzy w celach stronniczych.

Sekretarz stanu Bötticher odpiera zarzut Laskera, jakoby rząd był wysełał do Gdańska „urzędowe informacye.“ Następnie opowiada p. Böttticher cały przebieg sprawy. Mówca usiłuje usprawiedliwić postępowanie dyrekcyi i całą sprawę w niewinném świetle przedstawić, lecz wywody jego przyjmują liberalni śmiechem i szyderczemi uwagami. Na wniosek Laskera rozpoczyna się dyskusya nad interpelacyą.

Posał Lasker protestuje przeciw temu, żeby urzędnicy nadużywali władzy swéj i wpływu w celach agitacyi wyborczéj. A przecież sąd skonstatował, że to urzędnik wysoki w Gdańsku argumentował robotnikom takiemi frazesami, jak: „czyj chleb jesz, tego piosenkę śpiewaj.“ i że urzędnik ów agitował na rzecz kandydatury Puttkamera. Tu sprawa cała o tyle jeszcze fatalniéj się przedstawia, że ministerstwo, które samo było stroną, było zarazem sędzią w procesie dycyplinarnym.

Dr. Windthorst wyraża swe zadowolenie, że liberalni nareszcie zmienili swe zapatrywania na sprawę agitacyi wyborczéj. Dawniéj wręcz przeciwne słyszeliśmy z ław liberalnych sentencye. Przypominam téż zresztą znany telegram ks. kanclerza: „wybierajcie Kappa.“ Wtenczas spodobała się liberalnym procedura ks. Bismarcka.

Poseł Koeller broni Dedego. Fakt, że Dede wystąpił, przybrany w mundur, niczego nie dowodzi, bo ma do niego prawo; stósowniejszém téż było, że przemawiał do robotników w warsztacie a nie agitował na ulicy, jak to czynili Hossfeld i Veith; że zaś bronił przekonań swego stronnictwa wobec zaczepek przeciwnéj strony jest rzeczą bardzo usprawiedliwioną. Frazesów, których mu nie mogą darować liberalni, nauczył się od liberalnych mówców.

Poseł Kayser (socyalista) zgadza się z wywodami Windthorsta i powiada, że nie chodzi tu o to, czy nacisk pochodzi od osób urzędowych, lub nie. Nacisk, jaki prywatni chlebodawcy wywierają, jest często niebezpieczniejszy jeszcze, jak urzędowy. W końcu protestuje mówca przeciw wszelkim w téj mierze nadużyciom.

Poseł Haenel oświadcza, że liberalni zawsze potępiali nacisk bez względu na to, zkąd on pochodzi. Mówca nie wierzy, żeby cytowany telegram był odpowiedzią na zapytanie liberała. Uznajemy, że wyrok potępiający owych trzech inżenierów jest sprawiedliwym, ale żądamy równego wymiaru sprawiedliwości; taki sam wyrok był powinien spotkać Dedego także, a że to się nie stało, trzéj skazani mają słuszną przyczynę skarzyć się na stronniczość rządu. Zbłądził więc rząd, kierując się stronniczemi względami i tym sposobem wzbudził tylko w narodzie niesmak.

Sekretarz Boetticher raz jeszcze powtarza swe przemówienie obronne.

Poseł Rickert odpiera zarzut uczyniony liberałom, jakoby dawniéj miłym okiem byli patrzeli na to, że rząd nadużywał swego wpływu w celach agitacyjnych i na korzyść liberałów. Gdańskie wybory są, zdaniem mówcy, najlepszym dowodem stronniczości rządu. Naród z tego nie omieszka wyciągnąć stósowne wnioski i naukę na przyszłość.

Sekretarz Boetticher przypomina, że urzędnika obowiązkiem jest wspierać politykę rządu.

Dr. Windthorst jeszcze raz konstatuje, że wspomniany telegram ks. Bismarcka nie był niczém inném, jeno presyą wywartą na wyborców na rzecz liberalizmu. Zresztą życzy liberałom jak najlepszego powodzenia i rychłego powrotu do łaski księcia kanclerza.

Lasker konstatuje, że reprezentantami rządu otwarcie pochwalali presyą wyborczą, wywieraną przez urzędników. Przyznaje téż wreszcie mówca, że pod tym względem zgrzeszyli téż nieraz liberalni, kiedy jeszcze mieli większość, stało się to jednak wbrew przekonaniom i zasadom liberalnym.

Dr. Majunke przyjmuje z wdzięcznością przyznanie się Laskera, konstatuje jednak, że nie tylko za dni dobrych liberalni w niewłaściwy sposób agitowali; czynili to samo w czasie ostatnich wyborów do parlamentu. Mówca przypomina tylko zajście w Krefeldzie i w okręgu kluczborskim.

Minister Boetticher przedrwiewa Laskera któremu się zdaje, że liberalizm odniósł na posiedzeniu dzisiejszém świetny tryumf nad rządem. P. minister sądzi, że rząd bardzo właściwie sobie postąpił i że téż kraj to uzna.

Po krótkiém przemówieniu posła Schoeninga, który konstatuje, że przy wyborze liberalnego posła Eisenlohr téż nie wszystko się odbyło, tak jak być powinno, dyskusyą zamknięto.

Następuje interpelacya p. Schultza Delitzsch. Interpelacya dotyczy przedłożenia noweli do ustawy o stowarzyszeniach. P. Delitzsch uzasadnia swą interpelacyą tém, że już w roku 1877 obiecał ówczesny sekretarz stanu dr. Friedberg, że nowelę podobną niebawem rząd przedłoży. Do roku 1881 sprawa przycichła. Dopiero w czasie latowéj sesyi tegoż roku zjawiły się w Izbie z rozmaitych stron liczne wnioski materyi téj dotyczące.

Sekreterz stanu Schelling sądzi, że sprawy nie można ująć w formę noweli, jak tego p. Schultze chce; materyał się tak nagromadził, że potrzeba będzie zredagować świeże zupełnie ustawy. Wstępne prace w téj sprawie już rozpoczęto, kiedy jednak cały projekt wykończony będzie, dziś jeszcze niepodobna jest oznaczyć.

Na wniosek posła Minnigerode rozpoczyna się dyskusya nad interpelacyą.

Poseł Perrot mówi o petycyi zbankrutowanego stowarzyszenia w Rosswein w Saksonii. Petycya owa dowodzi, że odpowiedzialność in solidum sprowadziła upadek stowarzyszenia. Mówca żąda więc w tym punkcie zreformowania ustawy o stowarzyszeniach. O kasach pożyczkowych Raiffeisena nader przychylnie się wyraża.

Schultze z Delitzsch przemawia przeciw zachwalanemu nadzorowi nad stowarzyszeniami ze strony władz rządowych. Gruntowna a regularnie powtarzająca się rewizya wystarcza.

Na tém posiedzenie zamknięto. Następna sesya we wtorek o godzinie 11.

— Książę Bismarck zjechał dziś t. j. w niedzielę wieczorem do Berlina.

— Zmarły naczelny prezes Westfalii, p. Kühlwetter, był w r. 1848 w gabinecie Hansemann-Querswald ministrem spraw wewnętrznych i był wówczas człowiekiem bardzo liberalnych przekonań a narodowa kokarda zawsze zdobiła jego kapelusz. Atoli liberalizm i narodowy zapał p. Kühlwettera nie długo się utrzymał; — były „narodowiec“ niebawem tak daleco zyskał względy dworu, że został prezesem rejencyi w Akwizgranie, a następnie objął ważne stanowisko prezesa w Westfalii. Katolicy westfalscy unikali pana prezydenta, a noga westfalskiego szlachcica rzadko lub nigdy nie postała w jego salonach, mieszczących się we wspaniałym zamku po księciu Biskupie monasterskim. W czasie walki kulturnéj postępował zmarły naczelny prezes z jaknajwiększą bezwzględnością

ROSYA.

* Nowe rozruchy. Z Kijowa telegrafują do „Dziennika Polskiego“:

Od dwóch dni panują na tutejszym uniwersytecie św Włodzimirza rozruchy. Dziś otoczono budynek uniwersytecki trzema rotami piechoty i zażądano rozejścia się studentów. Akademicy oświadczyli delegowanemu do nich inspektorowi Gołubcowi, że udadzą się do domu, lecz nie pierwéj, aż wojsko ustąpi, co też stało się rzeczywiście. Po powrocie wojska rozeszli się akademicy, zapowiadając, że sceny dzisiejsze powtórzą się jeszcze, jeżeli rząd nie będzie załatwiał sprawiedliwie sprawy stypendyów. Mianowicia żądają studenci, aby im przyznano prawo rozdawnictwa stypendyów, albo przynajmniéj udział w téj ważnéj dla nich sprawie, gdyż dotychczas dawano stypendya po największéj części krewnym i protegowanym wysokich dygnitarzy.

Wiadomość tę potwierdza komunikat „Prawitelstw. Wiestnika,“ który donosi, iż zaburzenia studenckie w uniwersytecie kazańskim i petersburgskim znalazły echo i w innych uniwersytetach, mianowicie kijowskim i charkowskim, jak również i instytucie weterynaryjnym w Charkowie. W dniu 15 (27) lis topada studenci w Kijowie zebrali się w celu okazania współczucia studentom kijowskiego i petersburgskiego uniwersytetu. Na wezwanie rektora zebrani studenci rozeszli się; lecz dnia 17 (29) listopada ponowne zebranie studentów zmusiło kuratora do zawezwania pomocy policyi i wojska. Wskutek tego studenci przyrzekli więcéj zebrań nie urządzać. Wykłady mają mieć miejsce w dalszym ciągu. Większość odzywa się za porządkiem. W charkowskim uniwersytecie zaszła również potrzeba wezwania pomocy policyi i wojska, lecz i tu studenci dali słowo nie urządzać na przyszłość zebrań. W instytucie weterynaryjnym w Charkowie studenci, zebrawszy się dnia 16 (28) listopada, postanowili nie zaprzestawać nieporządków aż do czasu zamknięcia wszystkich uniwersytetów i instytutów. Na pogrzebie jednego ze studentów w obec licznego tłumn wygłaszano podburzające mowy. Następnego dnia studenci grozili inspektorowi. Przybyła policya i wojsko; uczestnicy zebrania zostali spisani. Dnia 18 (30) listopada spisani przez policyą studenci powtórnie urządzili zebranie; z powodu nie przybycia na miejsce policyi nie można było dokonać aresztowań. Wykłady tak w uniwersytecie, jak i w instytucie, nie zostały przerwane.

Nadto donoszą do dzienników lwowskich z Petersburga pod dn. 30 listopada:

„Rozruchy nie ustają, na wielu ulicach odbywają się walki między wojskiem a robotnikami i studentami. Obawiają się dalszych wybuchów rewolucyjnych. Rządowi brak energii, ludność przeważnie apatyczna. Żywioł rewolucyjny ma po sobie wszelkie powodzenie, a rząd traci głowę.“

— Według najnowszéj depeszy odebrało w dniu 1 grudnia ministerstwo spraw wewnętrznych sprawozdanie o rozruchach zaszłych w dniu 27 listopada w lyceum w Jarosławiu. Uczniowie tego zakładu naukowego zebrali się w wspomnianym dniu celem wyrażenia sympatyi studentom w Kazaniu i w Petersburgu. Jedenastu głównych ekscedentów relegowano z lyceum i odstawiono do miejsca zamieszkania rodziców.

— Sumy skradzione. Oryginalną, a zarazem specyficznie moskiewską statystyką zajęły się „Sowremennyja Izwiestja“. Zadały sobie sobie trudu i zliczyły wszystkie kradzieże publiczne, pokonane w ciągu bieżącego roku w caracie. Wykaz ten jest naprawdę zajmującym. I tak:

Mielnicki (kasyer w Moskwie)	338,643	rubli
Świerydów (kasyer w Kijowie)	553,000	„
Safiano (dyrektor banku w Kijowie)	440,000	„
Ryków (dyrektor banku w Skopinie)	12,077,287	„
Dyrektorowie banku w Chersonie	2,064.000	„
Dyrektorowie banku w Władykaukazie	1,710,000	„
Dyrektorowie banku w Kronsztadzie	1,500,000	„
Dyrekcya banku w Petersburgu	45,000	„
Babuszkin, dyr. Bolsolskiego banku	18,500	„
Bromirski, kasyer w Kiszyniowie	44,000	„
Intendantura wojskowa	6,000.000	„
Kradzież chininy w wojskowych aptekach	225,000	„
Kradzież latarni morskiéj w Archangielsku	60,000	„
Aigustow, kasyer w Wilnie	25,000	„
Jakowiew kasyer w Elizawetgradzie	42.000	„
Untiłow, kasyer w Oddesie	47.000	„
Urzędnicy Izby skarbowéj w Symferopolu	40.000	„
Sołodownikow	500.000	„
Niemirowski	25.000	„
Kradzieży brylantów w Odesie	30.000	„
Matkowski	1.000.000	„
Kradzież w Carycynie	53.0000	„
Nowicki	150.000	„
Razem	26,947,420	rubli

Do powyższego obrachunku nie zostały włączone pomniejsze sumki, oraz kapitały, nie dające się jeszcze oznaczyć, jak np. dziesiątki milionów celnych w Taganrogu lub sumy, będące w dochodzeniu u intendentów i innych osób.

Obecnie jeszcze nadchodzą wiadomości o kilku znacznych kradzieżach. I tak nadchodzi wiadomość z miasta gubernialnego Orła, że tamtejszy bank jest niewypłacalny. W kasie mają być tylko weksle dyrektora i członków zarządu, wcale niezamożnych, zresztą ani grosza. Dokoła gmachu tłumy wierzycieli, wypłata bieżąca sięga przeszło półtora miliona rubli, a ogólny deficyt przechodzić ma 5,000,000 rubli.

Daléj donoszą teraz z Niżnego Nowogrodu, że w tamecznym urzędzie pocztowym skradziono list pieniężny, mieszczący w sobie 126,000 rubli. — Z Odesy zaś donoszą, że kasyer tamtejszéj policyi, niejaki Wentzel, ukradłszy z kasy 5000 rubli i mnóstwo klejnotów i złotych rzeczy, przechowujących się w depozycie, zniknął z miasta.

FRANCYA.

* Paryż, 2 grudnia. Pan Desprez, były ambasador francuski u Stolicy św. został z tytułem „jeneralnego inspektora archiwów“ stawiony do dyspozycyi ministra spraw zagranicznych. Były pełnomocny minister Billot, został mianowany dyrektorem wydziału spraw politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych.

— Szkoły rządowe. Aby przeprowadzić ustawę o elementarnych szkołach rządowych, potrzeba znacznych funduszów. Zaraz po przyjęciu ustawy o przymusowéj nauce szkólnéi uchwalono na ten cel 220 milionów fr., z których już nie masz ani śladu, aby dalszym potrzebom zadość uczynić, należałoby jeszcze uchwalić przeszło 700 milionów fr. — a tymczasem rząd chce się zadowolić 120 milionami, jeżeli zarazem zapadnie uchwała, że w każdéj gminie mającéj przynajmniéj 26 dzieci szkólnych a oddalonéj o 3 kilometry od najbliższéj szkoły — powinna być wzniesiona szkoła rządowa. Komisya budżetowa godzi się na przyznanie stu dwudziestu milionów, ale odrzuca ów drugi warunek, który mógłby na kraj ściągnąć wyższe nad możność wydatki. Komisya budżetowa motywuje tę uchwałę względami na położenie finansowe, wymagające jak największéj oszczędności; już i tak budżet tegoroczny wykazuje 108 milionów franków niedoboru.

TELEGRAMY.

Londyn, 3 grudnia. Arcybiskup w Canterbury zakończył dziś życie o godzinie kwadrans na ósmą przed południem.

Dublin, 5 grudnia. Członek ligi irlandzkiéj Dawitt otrzymał wczoraj wieczorem zapozew, powołujący go do stawienia się przed sądem w dniu 5 bm.

Londyn. 2 listopada. W wyborach do parlamentu w Wigan odniósł zwycięztwo konserwatysta Egeston, pokrewny kandydata partyi liberalnéj Wrena 624 głosami.

Stare pamiątki w Wielkopolsce.

Z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy poniżéj nadesłane nam łaskawie pismo, będące odpowiedzią na prośbę „Kuryera“ nr. 271 — i żywimy nadzieję, że przykład tnn pociągnie za sobą licznych naśladowców, i że w ten sposób doczekamy się choćby tymczasowego inwentarza naszych starych zabytków i pamiątek.

I.

Z pod Zerkowa.

Zachęcony wezwaniem „Kuryera“ (w nr. 271), aby przez podawanie do publicznéj wiadomości wzmianek o istniejących jeszcze u nas zabytkach budownictwa na prowincyi, przyczyniać się do ochronienia tychże od zapomnienia i ruiny, pozwalam sobie przesłać niektóre szczegóły tego przedmiotu dotyczące. A naprzód opowiem, na co memi oczami patrzałem.

Będąc dzieckiem, przejeżdżałem często przez wieś Radlin, zdobną wspaniałym zamkiem po Sapiehach i Opalińskich, których groby i grobowce dotąd, lubo w stanie bardzo smutnym, w kościele radlińskim się znajdują. Zamek był w kwadrat zbudowany, trzy bramy o mostach zwodzonych wiodły na dziedziniec; pamiętam go całkowicie dobrze utrzymanym, chociaż już nie zamieszkanym. Otóż raz, tak przejeżdżając, widzieliśmy, jak kilkudziesięciu ludzi z rozkazu ówczesnego właściciela rozrywając mury, zrzucając belki, krusząc sklepienia, rozpoczęło burzenie zamku, z którego dzisiaj już tylko szczątki murów, kaplicy i obszerne gruzami zasypane podziemia pozostały!

Późniéj — kiedy się dowiedziałem, iż zamek w Koźminie — po Borkowiczach, Górkach, Przyjemskich, Sapiehach — przebudowanym będzie, pojechałem obejrzeć raz jeszcze te piękne gotyckie rzeźbione pułapy, te kominy z marmurów lub z sztukateryi niezmiernie pięknych, aż pod sufit sięgające, a zdobne girlandami i festonami z kwiatów i owoców itd., te różne skrytki i schówki (oubliette), w które zamek obfitował — wszystko to nikło w mych oczach — pułapy zastąpiono sufitami, sztukaterye potłuczono, bo ich wyjąć nie było można — jeden tylko komin ogromny, 15 stóp wysoki z różnych marmurów, zdobny herbami uratowałem, udając się do ówczesnego naczelnego prezesa z prośbą, aby jako spokrewnionemu po kądzieli z dawnymi fundatorami zamku, wolno było odkupić go — co téż uzyskałem.

— I znowu późniéj, bo dopiero kilka lat temu, dowiedziałem się, iż zamek w Szamotułach restaurują! Pospieszyłem przyjrzeć się temu i znowu z bólem serca patrzeć musiałem, jak i tutaj, podobne do koźmińskich, rzeźbione pułapy znikały pod gładkiem sufitami, jak ciekawe malowania ścienne zalepiano świecącemi tapetami papierowemi; piękne oddrzwia w wielkiéj sali usunięto, a herby Szamotulskich i Górków potrzaskane leżały w lamusie; szczęściem, iż pozostawiono nietkniętym bardzo piękny sklep jeszcze z dawnéj przedgórkowskiéj budowy, a przypominający strukturą choć nie rozmiarami malborskie. Baszta „Czarnéj księżniczki“ stała jeszcze nienaruszoną — błagałem, aby jéj przynajmniéj nie restaurowano!

A propos téj baszty muszę tu zwrócić uwagę, jak pożądanémby było, aby przyszli konserwatorowie byli dokładnie obeznanymi z historyą miejsc i ludzi niegdyś je zamieszkujących, aby nie bałamucić więcéj i tak niepewnych już tradycyi. Raczyński w swoich „Wędrówkach“ na domysł, a teraz za nim Orda w swych widokach całkiém mylnie tę nazwę przypisują pobytowi czy więzieniu (!) księżnéj Halszki z Ostroga, która nie jako więzień i nie jako księżniczka, lecz jako pani „grabina z Górki“ na nowym zamku rezydowała. Baszta ta, całkiém odmiennéj budowy od zamku, i jéj nazwa, są nierównie dawniejszemi: sięgają czasów Władysława Jagiełły; — Wincentego Czarnoty z Szamotuł kasztelana międzyrzeckiego (w aktach grodzkich Ter. pos. 1405, 254) córka Małgorzata, zamężna księżna Wacławowa ślązka na Raciborzu († 1464) była właścicielką téj połowy Szamotuł z zamkiem i od niéj wieża (donjon) tego zamku przybrała nazwę baszty „Czarnéj księżniczki.“ Ta pani nadała miastu Szamotułom na herb swój portret, tj. biust damy czarnéj w złotéj koronie i złotéj szacie w polu czerwonem, tak też jest wyrzeźbiony na wielkim ołtarzu, w wspaniałym kościele, mieszczącym pełno ważnych pamiątek i pomników z dawnych wieków.

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 278

Wtorek dnia 5 grudnia 1882.

W bliskości Zerkowa i Pyzdr leży wieś Komorze, dawniéj własność kilku generacyi Skórzewskich, w ostatnich czasach pani Niegolewskiéj a teraz pana Rietsch; obok obszernego starożytnego dworca stoi piętrowa murowana budowa „kamienicą“ zwana; podług tradycyi miejscowéj miała być zbudowaną przez króla Kaźmirza Wielkiego, kiedy przebywając często, jak wiadomo, w Pyzdrach, łowami się tu zabawiał — ma na każdém piętrze jednę wielką salą — dolną sklepioną; niedawno jeszcze powierzchownością przypominała krakowskie Sukiennice, dzisiaj przerobiona na śpichlerz. W samém Zerkowie, obecnie w prywatném posiadaniu cesarza JMci, ogromny zamek, dawniéj własność Radomickich, Sapiehów, Górzeńskich, Mycielskich, także wart obejrzenia i zachowania; na nim to umieścił wojewoda Maciéj Radomicki ów napis „tak Maciek chciał,“ a w fundamentach zamurowano złote cegły dla pańskiéj fantazyi. Ogromne sienie i sale o wspaniałych sklepieniach dobrze zachowane, ale pierwsze piętro w ruinie; w kościele marmurowe pomniki i sarkofagi Górków i portrety dawnych dziedziców, wszystko staraniem obecnego ks. proboszcza w dobrym stanie.

Pragnąłbym, aby nie tylko same budowy, kościoły i zamki znalazły ochronę — i inne pomniki sztuki trzeba zachować — że tylko przypomnę znakomity obraz w ołtarzu w kościele w Skoroszewicach (Corregio?), potrzebujący gwałtownie umiejętnéj restauracyi.

W starożytnych kościołach w Czarnkowie, Srodzie, Gostyniu, Sierakowie, Szamotułach itd. pełno jeszcze zabytków artystycznych i historycznych.

Oby jak najprędzéj chciano się wziąść do ratowania tego, co jeszcze pozostało z tych dawnych zabytków, aby zagrodzić drogę do podobnych, jak opisałem, wspomnień.

Z. G. O.

Powódź nad Renem.

Zmiana powietrza, — kilkostopniowy mróz przyczynia się bardzo skutecznie do opaadnięcia wzdętych fali Renu— ale najspieszniejsza i najhojniejsza pomoc nie zdoła rychło zatrzeć śladów spustoszenia, jakie sprawiła ta okropna powódź.

Dnia drugiego bieżącego miesiąca, a więc jeszcze przedwczoraj przedstawiał Ren na przestrzeni 80 kilometrów od Bingen do Wormacyi widok ogromnego morza — wśród którego sterczą smutnie nadbrzeżne miasta i włości, tak uroczo przedstawiające się zwykle wśród pięknego lata lub jesieni!

Heski i bawarski palatynat zamieniły się w formalne jezioro. Nietylko Ren, ale każda rzeka, każdy strumyk, każda struga wystąpiły ze swych brzegów. Wino nie obrodziło się w roku bieżącym nad Renem prawie wcale; straty ztąd wynikłe obliczono na 14—15 milionów marek. A ile milionów przepadło teraz kiedy ziemia i domy, winnice i łany, jak okiem sięgniesz, zalane są wodą. Piękna kultura, w jakiéj się znajdowały nadbrzeżne Renu okolice, na lat kilka z kretesem zniszczone. Pod wodą stoją jeszcze miejscowości: Mombach, Moguncya, Castel, Kostheim, Laubenheim, Badenheim, Nackenheim, Wormacya, Oppenheim, Nierstein — a wszędzie ogromne spustoszenie i straty; tysiące ludzi nie mają ani chleba ani roboty.

W Laubenheim podniosła się woda do 5 metrów wysokości. Trzy dni i 3 noce pracowali mieszkańcy téj miejscowości nad wzmocnieniem grobli, wśród ogólnego naprężenia umysłów przeważała nadzieja, że okolica zostanie uratowana. Kiedy nagle tama przerwaną została i rozhukana rzeka wzdętą falą rozlała się do koła; 400 lukzi jest bez dachu; dnia 1 grudnia woda stała jeszcze 3 metry ponad drogą, a $1^1/_2$ metra ponad wałem kolei żelaznéj.

W Badenheim zawaliło się 26 domów; na jednéj z ulic już tylko pozostały 3 domy — a i te trzeszczą i grożą zapadnięciem. W Nackenheim 20 domów uległo szalonemu prądowi wody i zawaliło się w gruzy. W Laubenheim działo się to samo — a wśród téj okropnéj katastrofy nie brakło ludzi niegodziwych, rabujących własność tak ciężko nawiedzonych ludzi. Pionierzy ratują ludzi i ich mienie, rzucając się nieraz wpław tam gdzie pontonami dotrzeć nie mogą.

Moguncya ucierpiała wiele mianowicie w niższych częściach miasta. W piwnicabh zniszczyła woda znaczne zapasy wina, a najwięcéj ucierpiało przedmieście Gartenfeld, gdzie w kilka godzin woda tak wysoko się podniosła, iż tylko dachy i wierzchołki drzew z niéj wyzierały. Straż ogniowa i wojsko pospieszyć musiały na ratunek i wynosiły dzieci z domów gdzie przypadkiem rodziców nie było. Przez dwa dni ludność pozostała bez żywności. Fabryki zaprzestały pracy, tysiące robotników są bez chleba.

Jakie ta powódź pociągnie za sobą następstwa, przewidzieć nie trudno. Zasiewy zimowe zniszczone, winnice spustoszone, domy na pół zrujnowane, lub znajdujące się w takim stanie, że w nich mieszkać nie można.

Moguncya 3 grudnia. Wielki książę heski przybył tu z Darmstadt i oglądał szkody, jakie powódź zrządziła. Z Moguncyi udał się w. książę do Laubenheim i Bodenheim.

Z Moguncyi już prawie woda ustąpiła — a w przedmieściu Gartenfeld cała przestrzeń zalana wodą pokryła się lodem. Kolej między Wiesbadenem a Frankfurtem znajduje się znów w biegu.

Towarzystwa i Spółki.

Jutrosin, 1 grudnia. Walne Zebranie członków Tow. Pomocy Naukowéj odbyło się tu dzisiaj w hoteln p. Kozłowskiego. Przybyło tylko 6 członków i to pp. hr. Szołdrski, Karłowski, dr. Gryglewicz, ks. Klajner, ks. Riedel i ks. Gawłowicz. P. hr. J. Czarnecki uniewinił swą nieobecność telegramem. Przewodniczący p. hr. Szołdrski zagaił posiedzenie powołując do pióra p. dra Gryglewicza. Następnie odbyła się rewizya rachunków, przyczém wszystko we wzorowym porządku znaleziono i udzielono kasyerowi pokwitowania. Ksiądz Gawłowicz odczytał potém sprawozdanie z Walnego Zebrania Tow. Pomocy Naukowéj, odbytego w Poznaniu na dniu 7 marca r. b. Tenże członek stawił wniosek, aby czynnyści Towarzystwa rozszerzyć na wszystkie warstwy społeczne, ustanawiając po miastach i wsiach podskarbich, którzyby datki choć najmniejsze przyjmowali. Nad wnioskiem tym żywa odbywała się debata, i wreszcie został przyjętym. Skarbnik, ks. prob. Klajner oznajmił daléj, że Dyrekcya udziela wsparcia tylko uczniom klas średnich i wyższych, dla tego pewien polecony młodzieniec tymczasowo pobierać wsparcia nie może, gdyż uczęszcza dopiero do klasy IV. (?) W ubiegłym roku uzyskało Towarzystwo pięciu nowych członków w tutejszym okręgu.

W końcu wspomniał przewodniczący, że w roku bieżącym minęło lat 25 od czasu jak obecny skarbnik ks. prob. Klajner urząd swój sprawuje, a sprawuje go z całém poświęceniem. Przewodniczący wyraził mu podziękowanie i życzenia, aby 50letniego doczekał się jubileuszu i wezwał zebranych aby do jego dzięków i życzeń i swoje dołączyli, co téż chętnie i szczerze uczyniono.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 4 grudnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał nauczycielowi Christmanowi w Czerwonym Dworze, w powiecie kwidzyńskim, orła właścicieli królewskiego orderu domowego Hohenzollernów.

* **Pociąg** berliński spóźnił się dzisiaj, w skutek czego przesyłki pocztowe nadchodzące z zachodu otrzymaliśmy po godzinie 10.

* **Teatr.** Kruki, komedya w 4 aktach Henryka Becque, przełożona z francuzkiego przez E. Śliwińską. Trudno jest zaiste rozumieć, co u dzisiejszych pisarzy francuskich znaczy komedya. Utwory Dumasa, Sardou i innych chcé mają kilka epizodycznych scen komicznych, właściwie nie są komedyami — najmniéj zaś na tę nazwę zasługuje odegrany przedwczoraj utwór Henryka Becque. Odpoczątku aż aż końca nie ma żadnéj wybitniejszéj sceny komicznéj — z wyjątkiem chyba ostatniéj z tapicerem — reszta to sceny tragiczne. Autor w swym czteroaktowym utworze wprowadza nas w pierwszym akcie do domu fabrykanta p. Vigneron, prowadzącego swe interesa w spółce z p. Teissier. Vigneron jest to człowiek uczciwy i zdolny, choć pod względem form zewnętrznych nie wysoko stoi, również jak i jego żona. Mają oni czworo dzieci — trzy córki, Maryą, Blankę i Judytę oraz syna Gastona. Ostatni raz tylko występuje na scenie i to, aby się pokazać jako gagatek ojca — i jako hulaka, tracący grosz lekko nabyty. Skończymy i my z nim, nadmieniając, że drobną tę rolę zaakcentuował p. Krynicki zupełnie dobrze. Córkom swoim daje państwo Vigneron wychowanie dzieci wyższego stanu — nie zważając, że jeżeli się losy zmienią, natenczas dzieci ich, nie przyzwyczajone do pracy, będą walczyć musiały o byt. — Najmłodsza córka, Blanka, ma zaślubić p. Jerzego ze Saint-Genis, syna wdowy p. de Saint-Genis, kobiety ubogiéj, lecz dumnéj ze swego szlacheckiego pochodzenia. Mają się właśnie odbyć zaręczyny, lecz w chwili siadania gości zebranych do stołu p. Vigneron umiera, tknięty nagle apopleksyą. Odtąd widzimy pozostałą rodzinę, matkę i córki w żałobie. Wdowa wzywa notaryusza p. Bourdon, aby się zajął zlikwidowaniem majątku. Ten atoli w porozumieniu z p. Teissier, spólnikiem zmarłego, to istne „kruki“ czychające na trupa ludzkiego. Porozumieli się oni między sobą i tak zręcznie manipulują, że wykazują słabym kobietom, iż im z całego majątku po zmarłym Vigneron pozostaje ogółem 50,000 fr., co w porównaniu z ich poprzednim bytem stanowi chleb żebraczy. Słabe kobiety nie zdolne są do obrony swego majątku — „kruki“ korzystając z ich nieporadności chcą je doprowadzić do nędzy wiedząc nadto iż one o własnych siłach nie będą zdolne przeprowadzić procesu.

Wraz z „krukami poczyna się znęcać nad biedną rodziną i pani Saint-Genis. Kobieta ta, postać od początku do końca dwuznaczna, a późniéj stanowczo nikczemna, trzyma się po śmieci męża, który jéj w spadku pozostawił same długi, różnemi, nie zawsze czystemi ale ostrożnemi środkami na pewnéj wysokości, wyzyskując przyszłe małżeństwo swego syna z Blanką, która ma synowi jéj przynieść w posagu 200,000 frank. Skoro dzięki „krukom“ wiadomość o zmianie w stósunkach majątkowych Vigneronów się rozeszła, małżeństwo to oczywiście się rozbiło. Młoda dziewczyna okazuje niespokojność, obawę, zdradzającą jakąś straszną tajemnicę, a kiedy jéj siostra Marya oświadcza, że małżeństwo to jest dziś niemożliwém, Blanka stanowczo odpowiada „ja muszę pójść za niego koniecznie“. Po długiém milczeniu, gdyż Marya widocznie słów Blanki nie rozumie, rzuca się ta na szyję siostry ze słowy „Daruj mi to com powiedziała — nie staraj się rozumieć, — zapomnij!“ Następuje scena z panią Saint-Genis. Kobieta ta z cynizmem odzywa się do Blanki, przez syna zwiedzionéj. Nieszczęśliwa dziewczyna rzuca się jéj do nóg, a widząc się traktowaną, jak ostatnia nikczemnica dostaje obłąkania zmysłów.

Tymczasem i stary „kruk“ Teissier, człowiek nikczemny i podły zagiął parol na jednę z córek Vigneronów, na Maryą. Okradłszy całą rodzinę chce ją jeszcze shańbić i w tym celu proponuje swéj ulubionéj położenie w swym domu więcéj niż dwuznaczne dla ulżenia ciężaru reszcie rodziny. Marya z pogardą wypędza go — i wtedy dopiero widząc, iż nic nie wskóra, łotr ten ofiaruje jéj swoją rękę, a Marya czyni z siebie ofiarę, żeby tylko ocalić od nędzy matkę i siostry. — „Będziecie teraz miały człowieka, który potrafi was bronić“ — woła przewrotny Teissier — i na tem zasłona spada.

Szorstką i smutną jest treść tego utworu. Niezawodnie jest to obraz z życia wzięty, ale tak nago, tak bez ogródki nie wolno wypowiadać nikczemności ludzkich, bez obrażania estetycznego uczucia widzów. Cynizm w ustach Teissiera i Bourdona jeszcze można jako tako usprawiedliwić, ale cynizm w ustach pani Saint-Genis, z jakim się odzywa do Blanki, przez syna uwiedzionéj — powinien być złagodzony. Mógł on istnieć, i istniał niezawodnie w myśli téj nikczemnéj kobiety, — ale tak nago go przedstawić nie wolno. Trzeba było rzucić na taki obraz zasłonę. Ze takie i tym podobne rodzaje nikczemności istnieją — bynajmniéj nie przeczymy, ale któż zdolny je usunąć z życia?...

Zresztą sprzeciwia się to wszelkim wymaganiom teatru. Nie można także żądać od publiczności, aby przez cały wieczór patrzała na ludzi nieszczęśliwych, bezustannie dręczonych przez los zupełnie niesprawiedliwy, płaczących i lamentujących aż do końca — i bez rozwiązania, ktoreby w ostatniéj chociaż chwili pomściło obrażoną moralność. Odwieczne prawo domaga się ukarania zbrodni a wynagrodzenia cnoty, i z pod tego prawa usunąć się nie można.

Artyści nasi usiłowali role sobie powierzone wykonać jak najlepiéj. Pan Skirmunt jako Vigneron występował tylko w akcie pierwszym i zadowolił nas w roli ojca, kochającego swą rodzinę i cieszącego się z przyszłych zaślubin córki. Trudniejsze zadanie miały naturalnie pani Królikowska (pani Vigneron) pp. Zapolska (Blanka) Marya (Zielicińska) Judyta (p. Sosnowska), ale i ich role były odegrane dobrze i z konsekwencyą aż do końca. Najtrutniejsze zadanie miała niezawodnie panna Zielezińska. Musimy atoli przyznać, że z zadania swego wywiązała się niepoślednio. Głos jéj jest cokolwiek tylko za ostry; wyborną były gra twarzy w rozmowie z Blanką i z Teissierem. Roli Teissiera podjął się p. Podwyszyński, a że ją odegrał znakomicie, o tem nikt wątpić nie będzie, kto dyrektora naszego widział w rolach podobnych, jak np. w roli Krogstadta w „Norze.“ Rolę notaryusza Bourdona odegrał p. Królikowski i wtórował swemu spólnikowi w poniżeniu rodziny Vigneronów niepospolicie.

Tłómaczenia dokonała p. E. Śliwińska. Musimy ponownie zwrócić uwagę tłómaczów na poprawniejszy przekład, a prosimy artystów, aby sami zresztą, o ile się da, błędy tłomacza poprawiali. Wczoraj po kilkakroć np. słyszeliśmy, gdy mowa była o dziele, że „go“ wydrukujemy, przy małżeństwie, że „go“ skojarzemy. Takie błędy, zdaniem naszem sam artysta poprawić powinien.

* **W sprawie** ubogich dzieci na Chwaliszewie dochodzi nas następujące pismo:

„Nie napróżno wołaliśmy przed kilku dniami w pismach o pożywienie dla biednych dzieci szkoły chwaliszewskiéj. 70—80 dzieci dostaje śniadanie lub obiad we familiach lub w szkole, 40—50 dzieci nie zostało jeszcze uwzględnionych, przeto upraszamy i dla tych o śniadanie lub obiad, albo téż datki. Wielu dzieci nie można było posyłać do miasta na śniadanie lub obiad dla braku przyodziewku, kilka jeszcze w przeszłym tygodniu chodziło boso do klasy. Nie robiłoby to majętniejszym wielkiéj różnicy, gdyby nam łaskawie przesłać zechcieli zużyte ubiorki po swych dzieciach; niejeden z tych biedaków mógłby chodzić wtenczas regularnie do szkoły i ustrzedz się choroby. Zawiadamiamy raz jeszcze, że zamówienia przyjmują członkowie Komitetu; wszelkie zaś ofiary przyjmuje tylko p. St. Offierski, Chwaliszewo 43 lub Stary Rynek 16. Dwanaście dzieci, które dawniéj tylko policya sprowadzała do szkoły, chodzi teraz z ochotą do klasy, bo dostaje pożywienie; przedtém musiały je sobie użebrać lub zarobić na rynku. Jest to pierwszy skutek szlachetnéj ofiarności obywatelstwa, mamy téż nadzieję, że i reszta dzieci pójdzie za tamtych przykładem.

Komitet.“

Zwracając uwagę szanownych Czytelników — a więcéj jeszcze łaskawych Czytelniczek zacnych, odwołujemy się na to, co piszemy na końcu artykułu naszego o nowéj odezwie socyalistów, — i polecamy gorąco działanie Komitetu chwaliszewskiego.

W „Posener Tageblatt“ znajdujemy w téj sprawie wzmiankę co do postu dzieci odbierających pożywienie w domach protestanckich. Nie wdając się w szczegółowy rozbiór twierdzeń korespondenta „Tageblattu“ ograniczamy się na stwierdzeniu następujących zasad. Każde dziecko katolickie po roku 7 zobowiązane jest stósować się do przepisów Kościoła co do abstynencyi t. j. wstrzymywania się od pokarmów mięsnych. 2) Nie masz żadnego szczegółowego przepisu w naszéj archidyecezyi, którzyby dzieci od tego zwalniał. 3) Z ogólnych zasad nauki moralnéj wypływa, że jeżeli dziecko, nie mające w domu wyżywienia, odbiera je z łaski innych, a doborem potraw dysponować nie może, wtedy od obowiązku abstynencyi jest zwolnione.

Byłoby atoli rzeczą pożądaną, aby osoby miłosierne, dawające strawę ubogiéj dziatwie katolickiéj, pamiętały o przepisach kościelnych. do jakich dzieci te zastósować się powinny, i aby im w piątki i soboty (a w adwencie w środy, piątki i soboty) mięsa nie dawały — ograniczając ich pożywienie na zupę, jarzynę i potrawy mączne, które zapewnie dla dzieci wystarczą. Spzdziewamy się, że i „Tageblatt“ będzie w téj mierze jednego z nami zdania.

* **Na rzecz teatru polskiego.** Z przeniesienia 244 marek 33 fen. Dziś odebraliśmy z H. 7 m. Razem 251 marek 33 fen.

* **Na rzecz czytelni ludowych.** Z przeniesienia 297 marek 90 fen. Dziś nadesłał p. Węclewski z Lubowic 5 m. Razem 302 marek 90 fen.

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi.** Z przeniesienia 300 marek 60 fen. Dziś nadesłali z dekanatu Wałeckiego 78 marek. Razem 378 marek 60 fen. — Św. Jozafacie módl się za nami!

* **Na odbudowanie kościoła katolickiego** w Raszkowie. Z przeniesienia 57 marek. Dzis otrzymaliśmy z parafii Sypniewskiéj 40 m. Razem 97 marek.

* **Miłośnikom muzyki** przypominamy, że dziś wieczorem w sali Lamberta odbędzie się koncert symfoniczny, dany przez kapelę 46 pułku piechoty pod kierownictwem kapelmistrza p. A. Thomasa.

* **Woda w Warcie** wskutek nastania mrozów spadła od wczoraj z 2 metr. 56 ctm. do 2 m. 50 ctm. Kry idą rzeką.

* **Po sobotnim** śniegu nastąpił mróz, który wczoraj doszedł do 8 stropni zimna. Dziś zrana było 9 stopni zimna.

* **Deputacya** administracyi lombardu miejskiego wzywa właścicieli fantów nr. 18,933 do 36,816, ażeby się najpóźniéj do 20 lutego zgłosili po nadwyżkę pozostałą ze sprzedaży fantowéj urządzonéj w dniach 6 do 7 listopada.

* **Tow. „Ogród Zologiczny.“** Walne zebranie odbędzie się dnia 12 grudnia rb. Wnioski, mające być uwzględnione podług § 5. g. ustaw, uprasza się przesłać do 4 grudnia na ręce sekretarza Towarzystwa, nauczyciela St. Zielińskiego, Chwaliszewo 57. Porządek dzienny będzie późniéj ogłoszonym. — Z akcyi na dom dla zwierząt drapieżnych zostały wylosowane nast. liczby: 19, 53, 81, 108, 156, 176, 183, 192. Razem 100 marek.

Zarząd.

* **Dziś o godzinie 8 wieczorem** odbędzie się zwyczajne posiedzenie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w lokalu p. Knolla. Na porządku dziennym odczyt członka p. Kosidowskiego na temat: „Dla czego przemysłowiec musi znać buchhalteryą.“

* **Asystent** przy tutejszém archiwum państwowém, dr. Max Bär, autor tendencyjnéj broszurki o Bambrach, przeniesiony został z dniem 1 stycznia 1883 r. do archiwum w Koblencyi, gdzie zapewne znajdzie odpowiedniejsze dla ruchliwego swego temperamentu pole działania. Przeniesieniu tém chciano zapewne już z góry przeszkodzić wytoczeniu przez naszych deputowanych skarg i zażaleń, do których już przygotowano materyały, gdyż p. Baer nie tylko naukowe ale i polityczne ekskursye w okolice Poznania przedsiębrał.

* **Aresztowano** znowu dwóch niedorostków w wieku 9 i 13 lat, którzy sfałszowawszy podpis zażądali w cukierni przy moście Chwaliszewskim ciastek.

* **W Krotoszynie** w hotelu p. Kuszki odbędzie się jutro o godzinie 12 zebranie Tow. rolniczego powiatu krotoszyńskiego.

* **W Piątek** stracono w Grudziądzu braci Karola i Jana Trzyńskich z Radzynia, którzy w styczniu napadli na żwirówce pomiędzy Przysierskiem a Terespolem gospodarza Rutkowskiego z Przysierska i go zamordowali. Egzekucyi dopełnił kat Kraus z Berlina.

* **W obwodzie rejencyi poznańskiéj** przekazano w miesiącu wrześniu rb. na 111,810 pozycyi bezpośrednich podatków komunalnych powiatowych i prowincyonalnych, 9789 pozycyi do wyegzekwowania. Z téj liczby było 2096 pozycyi wyegzekwowanych, w 1780 przypadkach nie znaleziono objektu do egzekucyi. — Z 113474 pozycyi podatku szkólnego przekazano 7678 pozycyi do wyegzekwowania a wykonano tylko 1480 egzekucyi — w 1314 pozycyach egzekucya była bez rozultatu. — Rubryka opłaty szkólnéj obejmowała 903 pozycyi, z któréj to liczby przekazane 82 pozycye do wyegzekwowania, 3 egzekucye wykonano a 2 były bez rezultatu. — W obwodzie rejencyi bydgoskiéj było 47,427 pozycyi bezpośrednich podatkow komunalnych, powiatowych i prowincyonalnych, z tych przekazano do wyegzekwowania 9696, w 441 wykonano egzekucyą, w 892 były egzekucye bez rezultatu — z 28,584 pozycyi podatku szkólnego przekazano 3115 do wyegzekwowania, w 158 przypadkach wykonano egzekucyą a w 336 była egzekucya bez rezultatu. — Opłata szkólna: na 1271 pozycyi przekazano 603 do wyegzekwowania, wykonano 8 egzekucyi a 176 było bez rezultatu. — W obwodzie rejencyi poznańskiéj zatém egzekucye podatków komunalnych itd. wynosiły 8,75 pct., w obwodzie rejencyi bydgoskiéj 20,44 pct., natomiast wykonano egzekucyi w obwodzie rejencyi poznańskiéj 21,40 pct., w obwodzie rejencyi bydgoskiéj 4,55 pct. Egzekucyi bez rezultatu było w obwodzie rejencyi poznańskiéj 18,20 pct., w obwodzie rejencyi bydgoskiéj 9,20 pct.

* **Slub.** W kościele w parafii Salnie, w Królestwie Polskiém, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. dr. Leonem Świderskim a panną Teresą Morzycką.

* **Pojedynek amerykański** w Warszawie. Aleksander Borowicz, liczący lat 17, i Julian Dawert, lat 19, obydwaj uczniowie bronzowniczy, zakochali się szalenie w 18-letniéj córce swego majstra. Wiedząc, że są dla siebie rywalami, choć przedmiot ich miłości podobno wcale nie wiedział o uczuciach ani jednego, ani drugiego, uznali, że jeden z nich nie może być na świecie, że muszą się ze sobą rozprawić, i że jeden drugiemu przez śmierć musi ustąpić ręki nadobnéj majstrówny, która w rzeczywistości zgoła o nich nie myślała. Tak się paliło w głowie obudwu wyrostkom, a mając wyobraźnią chorobliwie rozstrojoną przez czytanie niedorzecznych, lecz roznamiętniających książek, wybrali na rozstrzygnięcie swego losu pojedynek amerykański. Zagrali trzy partye w domino. Dawert, który sam zaproponował ten pojedynek, przegrał, i za stawkę dał życie. Duszkiem wypił kwas siarczany i skonał. Borowicza sądzono w środę w wydziale kryminalnym, a ze względu na młody jego wiek, jak i na to, że starszy od niego Dawert pierwszy zaprojektował pojedynek, skazano go na dwutygodniowy areszt policyjny. — Smutny to objaw czasu.

* **Lwowska komisya** historyczna Akademii Umiejętności uchwaliła przystąpić do rozpoczęcia druku czwartego tomu *Monumentów* z Nowym Rokiem. Profesor dr. Liske, który ma objąć najznaczniejszy dział tego tomu *Monumentów*, kronikę zakonu Bernardynów Jana z Komorowa i inne jeszcze klasztorne źródła, dzięki znacznie polepszonemu zdrowiu będzie mógł w właściwym czasie dokonać téj żmudnéj pracy. Wydawnictwo żywota św. Stanisława biskupa krakowskiego, obejmuje dr. Kętrzyński. Tom czwarty *Monumentów* obejmie: Źródła pomorskie i pruskie, daléj żywoty świętych jak Wojciecha, Stanisława, Jacka, Kingi, Salomei, Jadwigi, pięciu braci eremitów, źródła klasztorne i kronikę Jana z Komorowa. Komisya zaprosiła na członków dr. Anatola Lewickiego i dr. Fryderyka Pappée a odjeżdżającemu do Moskwy dr. A. Prochasce poleciła zwrócić uwagę na źródła znajdujące się w tamtejszych zbiorach, o ile zasługują na uwzględnienie w *Monumentach.*

* **Według** zapewnienia „Nowéj Reformy“ nie następca tronu niemieckiego, ale syn jego bawił incognito w Krakowie. W orszaku znajdowali się: hr. Eulenburg, marszałek dworu J. K. W. następcy tronu, von Pfuelstein, major; adjutant następcy tronu; rotmistrz von der Lanken i książę Pless (młodszy). „Czas“ zaś podaje kilka szczegółów o pobyciu tego księcia w Krakowie. Dziennik krakowski pisze, że incognito było tak ściśle zachowaném, że w Krakowie dowiedziano się dopiero o wycieczce krakowskiéj księcia, bawiącego na polowaniu u księcia Pszczyńskiego, z telegramów w dziennikach wiedeńskich. Na parę tygodni poprzednio książę Pszczyński zawiadomił dyrektora muzeum książąt Czartoryskich o dniu, w którym przybędzie zwiedzać zbiory, widocznie więc wycieczka ta była wcześnie ułożona. Tak w Bibliotece Jagiellońskiéj jak w muzeum Czartoryskich książę Pszczyński był z kilku towarzyszami, wymieniał ich nazwiska, a między nimi brata swego, który z wielkim zajęciem i widocznem znawstwem rozglądał się w zbiorach i zabytkach sztuki. Mniemany brat księcia Pszczyńskiego był istotnie Następcą tronu, a nazwisko swoje w księgach pamiątkowych zapisał niewyraźnym hieroglifem. Nadto donoszą, że książę pragnął zwiedzić również pracownię Matejki w szkolo sztuk pięknych razem z księciem Pszczyńskim. Obaj więc byli dwa razy w szkole, lecz nieprzyjęci przez mistrza, obaj zostawili mu tylko swe bilety wizytowe.

* **Zbiory naukowe,** pozostałe po ś. p. Bolesławie Podczaszyńskim, są obecnie do nabycia. Oto ich spis: 1) Sfragistyka. Zbiór pieczęci polskich, rękopisów i wiele notat i materyałów w części znacznéj przygotowanych do druku sztuk 8,437. 2) Zbiór rycin i rysunków. Ręcznych rysunków 605, rycin polskich 2475 i rycin obcych mistrzów 1351, razem 4431. 3) Zbiór map dawnéj Polski oraz geologicznych 444. 4) Zbiór mineralogiczno-architektoniczny, pozycyi 159, mieści się w 8 pakach. Życzyćby należało, aby tak cenne zbiory i co więcéj, związane po większéj części z naszą przeszłością, nie rozprosyyły się marnie, ale by mogły znaleść odpowiedniego nabywcę i odpowiednie pomieszczenie. Może znajdzie się jaki polski mecenas, któryby zbiory te nabył dla naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

† **Karolina z Friedleinów Majerowa,** żona szanownego prezesa Akademil Umiejętności, zmarła w Krakowie po kilkugodzinnéj zaledwie chorobie. Była to bardzo

acowna matrona, dzieliła ona podczas długoletniego pożycia wszelkie radości i troski szanownego małżonka i była jego najtroskliwszą opiekunką. Smierć śp. Majerowéj wywołała żal powszechny. Niech spoczywa w pokoju!

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 5 grudnia, św. Piotra Chryzologa. Wschód słońca o godzinie 7 minut 55. Zachód o godzinie 3 minut 46.

Długość dnia 7 godzin 51 minut.

Wypadki historyczne. 1677 Sejm potwierdza ugodę Żorawieńską. — 1830 Chłopicki bierze dyktaturę.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* Na dzieło **„Decretales“** wpłacili:

Ks. A. Fórmanowicz z Grodziska za tom II i III.

* „**Prałatów** i kanoników metropolitalnéj katedry gnieźnieńskiéj,“ dzieła wydawanego przez ks. kanonika Korytkowskiego, wyszedł zeszyt XII.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 3 grudnia.

BAZAR. Pani Niemojowska z Dzierzchnicy, Mittelstaedt z Mleczy, Weissenberger z Wiednia, Wolniewicz z Źrenicy, Łubieński z Kiączyna, Niemojowski z Pogrzybowa, Koczorowski z Dębna, hr. Taczanowski z Taczanowa, Zakrzewski z Gutów, Moszczeński z Gniezna, Skarzyński z Miedzianowa, Węclewski z Środy, Jackowski z Pomarzanowic.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Chłapowski z żoną z Żegocina, Szymanowski, pani Doruchowska i Cohn z familią z Królestwa Polskiego, dr. Żuchowski z żoną z Grodziska, Grabski z Lechlina, Packermann z Wągrówca, Sokolnicki z Tarnowa.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Kurowski z żoną z Żabna, pani Stabrowska z familią z Wrześni, Panecki z Ostrzeszowa, Szkudelski z żoną z Dobrzycy, Leporowski z Jarocina, Kaczmarek z Objezierza, dr. Niemczewski z Wielenia, Liebchen z Zaniemyśla; Hoffmann z Berlina.

(Nadesłano.)

Zawsze skuteczne!

Szanowny Panie! Podpisany, który w roku zeszłym po kilkakroć zamawiał u Szanownego Pana pigułki szwajcarskie Ryszarda Brandta, czyni to w tym roku ponownie będąc o ich prawdziwości i błogich skutkach dostatecznie przekonanym. Zechcesz zatem łaskawy Pan przesłać 8 do 10 pudełek wspomnianych pigułek do księdza H. J. Albertina, wikaryusza w klasztorze Kreuzberg pod Bichofsheim nad Rhönem (niższa Frakonia). Skoro przesyłka nadejdzie, natenczas pieniądze i wyłożone porto przesłane zostaną przekazem pocztowym. Uniżony, Ks. Albertin, wik., Klasztor Kreuzberg dnia 20 lipca 1881. Obszerne prospekta z lekarskiemi orzeczeniami są bezpłatnie jako i prawdziwe pigułki szwajcarskie! aptekarza B. Brandta pudełko po 1 marce na składzie na W. Ks. Poznańskie w Poznaniu w Radlauera Czerwonéj aptece w Rynku, u aptekarza Dr. Wachsmanna, u Dr. Kirschsteina i w aptekach w Kościanie, Ostrowie, Odolanowie, Margoninie, Sremie, Rawiczu, Pleszewie, Sierakowie, Książu i Szubinie. (2269)

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 4 grudnia 1882.

Zyto. Wypowiedziano —,— ctr. cena wypowiedziana —,— grudzień —,—. kwiecień-maj —,—.

Okowia (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano 20.000 litrów, cena wypowiedziana 50.20 marek. grudzień 50,20, styczeń 50,40, luty 50,90 marzec 51,40, kwiecień-maj 52,40, w miejscu bez beczki 50,40.

Ceny targowe w Poznaniu

dnia 4 grudnia 1882.

		TOWAR piękny		średni		pośledni			
Pszenica	100 kilogr.	18	30	15	70	14	80	12	—
Żyto	- -	13	--	12	40	12	—	11	50
Jęczmień	- -	15	—	12	30	11	50	10	-
Owies	- -	13	50	12	—	11	20	10	50
Groch wrzący	- -	—	—	—	—	—	—	-	-
Groch na parzę	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	- -	4	40	4	—	3	20	—	—
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Wyka	- -	—	—	—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 4 grudnia. 4% listy zastawne poznańskie 100,40. 4% listy rentowe pozn. 100,30. 5% powiatowe obligacye 105,—. 4½% powiatowe obligacye —,—. 3½% ślązkie listy zastawne —,—. 4% górnoślazkie listy rent 100,40. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rólniczy) 78,—. Pozn. akcyjne stowarzyszenie sprytowe 72,—. Poznański bank prowincyonalny 120,25. 4% pożyczka państwowa 100,50. 4½% pruska pożyczka ukonsolid 103,50. 3½% oblig. długu państw. 98,50. Kluczborsko-pozn. 20,—. Kluczborsko-pozn. p. ż. 5% akc. zakł. 88,—. Starogradzko-pozn. k. ż. 102,50. Austr. noty bankowe 171,—. Polskie listy likw. 53,50. Rosyjskie noty bankowe 200,50 marek.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 4 grudnia 1882

Pszenica stalej	
grudzień	175.50
kwiecień-maj	177,25
Żyto staléj	
grudzień	136,75
kwiecień-maj	137,—
maj-czerwiec	137, -
Oléj rzep. spok.	
grud.-stycz.	64.70
kwiecień-maj	65,80
Okowita słabo	
w miejscu	52,80
grudzień	53,10
grudzień-stycz.	53,10
kwiec. maj	54.60
lipiec-sierp.	56,30
Owies	
grudzień	119,25
Wypow.-żyta wap.	850
Wypow.-okow. kw.	220,000

Szczecin, dnia 4 grudnia

Pszenica spok.	
kwiecień-maj	178.50
maj-czerw,	179,50
Żyto spok.	
grudzień	133,50
kwiecień-maj	133,50
maj-czerw.	133,50
Rzepik	
kwiec.-maj	289,—

Kursa końcowe 4 grudnia.

Kapitały.

Galic. akc. k.	131,75
Pr. consol. 4%	100,60
Pozn. listy z.	100,25
Pozn. listy rent	100,20
Austr. banknoty	171,25
Austr. renta złota	81,40
Austr. losy 1860	120,75
Włochy	88,50
Rumuny	102,40
Ros. banknoty	200,40
Ros.-ang. pożyczki	83,80
Pol. 5% list. zast.	61,30
Pol. lik. l. zast.	54,75
Kredyty	504,—
Kolei pańs wowa.	594,—
Lombardy	239,—
Usposob. stale	

1882 (Kursa końc.)

Oléj rzep. potw.	
grudzień	64,—
kwiecień-maj	65,—
wrzes.-paźdz.	60,75
Okowita słabo	
w miejscu	51,80
grudzień	51,70
kwiecień-maj	53,80
czerw.-lip.	55,—
Petroleum	
w miejscu	875

Drukiem i nakładem **Jarosława Leitgebra w Poznaniu** co dopiero wyszły:

DZIEŁA DRAMATYCZNE Szekspira

w skróceniu opowiedziane z przytoczeniem

celniejszych ustępów

przez

Stanisława Koźmiana.

Tom I.

Król Jan. Ryszard II. Henryk IV. Henryk V. Henryk VI. Ryszard III. Henryk VIII.

Cena 4 marki 50 fenygów.

Każdy tom stanowi dla siebie całość.

Podarki gwiazdkowe.

Wielki wybór książek **polskich** dla dzieci i młodzieży, mianowicie z nakładów **Hösicka**, Gebethnera i Wolffa w Warszawie; jako też książek francuzkich, angielskich i niemieckich,

Książek do nabożeństwa w eleganckich i trwałych oprawach.

Klasyków polskich, niemieckich, francuzkich i angielskich

Dzieła ilustrowane.

Muzykalia w elegancki oprawach,

Globusy i atlasy poleca (2179)

Księgarnia

A. Cybulskiego.

Skład i wypożyczalnia nut, ekspedycya wszelkich czasopism

w Poznaniu, Gr. Hôtel de France.

Skład materyi jedwabnych

K. Liszkowskiego

w Poznaniu

poleca różnokolorowe **Adamaszki, Aksamity, Materye jedwabne na chorągwie, baldachiny, Materye i lamy złotem i srebrem przerabiane**, również pojedyńcze części do **ornatów i kap**, jako to

krzyże, słupy, szkaplerze,

szczerozłote galony i frendzle a mianowicie:

gotowe ornaty, gotowe kapy, gotowe dalmatyki, bursy ze stułami, zasłony przed Sanctissimum, tuwalnie, birety aksamitne, kobierce kościelne każdéj wielkości, w ogólności wszelkie rekwizyta kościelne po cenach umiarkowanych i stałych.

Wyprzedaż gwiazdkowa.

Znaczną partyą odłożonych **wyrobów na suknie**, n. p. zimowe materye **od 30 fen. za metr**,

Płaszcze i okrycia zeszłoroczne wszelkiego rodzaju za **połowę i niżéj ceny fabrycznéj** poleca (1894

Handel płócien, towarów bławatnych i konfekcyi

W. Kukulińskiego i Spł.

w Poznaniu, plac Wilhelmowski nr. 6.

Stołowe pianino

z fabryki Irmlera jest do nabycia za 55 tal. u (2238)

J. Horaczka

stroiciela fortepianów.

Poznań, Piekary 5, w podwórzu na parterze.

Reflektujące osoby zechcą się listownie do mnie zgłosić.

Dukaty

z czasów **Stefana Batorego, Zygmunta IIIgo, Władysława IVgo** i inne na składzie

w księgarni

A. Cybulskiego

w Poznaniu

Grand Hôtel de France.

Krzyże, kraty,

nagrobki

z piaskowca, marmuru i metalu i (1940)

figury Chrystusa i **Madony** od 3" aż do wielkości naturalnéj, dobrze odrobione i pięknie udek., lichtarze ołtarzowe i krucyfiksy poleca tanio

E. KLUG,

Poznań, Wrocławska ul. 38.

Dwie bardzo pięknie odrobione Sykytyńskie Madona 4' 2" polecam przedewszystkiem.

Marcepany

nakładane

tak zwane królewieckie, w pudełkach do przesłania stósownie opakowane, po 2 3 5 6 i 7,50 m. za sztukę; oraz marcepany w kawałkach i owocach na hojnę funt po 2 marki poleca cukiernia

Ant. Pfitznera

Stary Rynek.

MINOGI!

wielkie za kopę 8,00 mrk.,
mniejsze za kopę 5,50 mrk..

Rosyjskie sardyny za beczułkę 2,25 mrk., (2230)

Wędzone i świeże łososie po najtańszych cenach dziennych cenach, tak samo wszystkie inne gatunki ryb

poleca i wysyła

J. Mierau

w Gdańsku

handel ryb morskich.

Kołdry

watowane pikuję i przerabiam z rozmaitych materyi w najpiękniejsze paryskie desenie. (2204)

Leokadya Gruszczyńska

Wielkie Garbary nr. 13 II piętro.

Kilka jeszcze (2236)

Panienek

mogę przyjąć na stancyą pod bardzo skromnemi warunkami, zapewniając troskliwą opiekę.

Mirosławska,

ulica Półwiejska nr. 30. II piętro.

(2095)

Cygara!

z pierwszorzędnych hamburgskich, bremeńskich i holenderskich fabryk dobre, tanie i dobrze odleżałe po każdéj cenie poleca

J. Zydorowicz,

Poznań, ulica Nowa 5.

PAPIEROSY

z fabryki Wellera, Sulima, Vulkan i prawdziwe rosyjskie.

Harmoniki.

Szanownej Publiczności polecam w wielkim wyborze **tanie, harmoniki, katarynki** z polskiemi sztukami n. p. „Jeszcze Polska nie zginęła“ i t. p. **pudełka, albumy, manivelle grające, skrzypce, smyczki, gitary, struny.**

Nowy wynalazek czarującego fletu grającego; cena 2 mrk. Reperacye wykonuję trwale i sumiennie. Zamówienia z prowincyi uskuteczniam w jak najkrótszym czasie i jak najskuratniéj.

N. Zientkiewicz

Stary Rynek nr. 35 I piętro. (2246)

Harmoniki.

Harmoniki. Harmoniki.

Szanownéj Publiczności polecam mój dobrze asorwany skład (1873)

wyrobów ze złota i srebra.

Zarazem wykonuję wszelkie reparacye w zakres mój wchodzące w jak najkrótszym czasie.

W. Smukowski,

złotnik i jubiler.

Wrocławska ulica nr. 25.

8 koni cugowych

2 kuce

ma na sprzedaż (2268)

Zarząd gospodarczy

dóbr Starygród.

Koncertowa sala Lamberta.

W czwartek dnia 14 grudnia 1882 r.

wieczorem o godz. 7½.

KONCERT ETELKI GERSTER.

Program.

1. Uwertura „Im Hochland“, **Gade.** Orkiestra.
2. Koncert (1 Wstęp i kadencya) Fortepian i orkiestra. **Beethoven.** Pan Leonard Emil Bach.
3. Arya „Ah non credea“ z Lunatyczki. **Bellini.** pani Gerster.
4. Capriccio polonais (loda „Mädchens Wunsch“) fortepian i orkiestra. **L. E. Bach.** Odegra Kompozytor.
5. a. Arya królowéj nocy z „Fletu zaczarowanego.“ **Mozart.**
   b. Walec z opery Mireille (Messagier d'amour) **Gounod.** pani Gertser.
6. Fantazya na fortepian i orkiestrę **Liszt.** pan Bach
7. a, niedziela **Brahms.**
   b. S'Lerchle (nowa kompozycya dla pani Gerster) **Taubert.**
   c. Źródło **Goldmark.**
   d. Noc marcowa **Taubert.** pani Gerster.

Biletów na numerowane krzesła po 5 marek, na miejsce do stania po 3 marki do nabycia w nadwornéj księgarni i handlu muzykalii pp. **Ed. Bote & G. Bock.** Do zamówień zamiejscowych upraszamy dołączać należytość. (2267)

Skład herbaty chińskiéj

S. Sobeskiego

w Bazarze, i przy ulicy Fryderykowskiéj naprzeciw sądu nadziemiańskiego.

poleca

Souchong czarną Nr. III po 3,00 marki za funt
„ „ Nr. II po 4 00 marki za funt
„ „ Nr. I mocną po 4.50 i 5 mrk. za funt.
Pecco kwiat po 7,50, 9,00 i 12 marek za funt
Melange Nr. II po 6 marek za funt
„ Nr. I po 9 marek za funt.
Karawanową czarną po 5 marek za funt
„ „ mocną po 9 marek za funt
Prósze herbaciane czyli odsiewki z wszystkich herbat po 2,25 za funt. (1194)

Przy odbiorze najmniéj pięciu funtów herbaty daję rabat.

Destylacya OPACTWA w FÉCAMP (Francya)

PRAWDZIWY LIKIER BENEDYKTYNSKI

wielce wzmacniający środek do trawienia

najlepszy ze wszystkich likierów.

VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE
Brevetée en France et à l'Etranger.
Alexandre aîné

Żądać należy na każdéj butelce czworograniastéj etykiety z podpisem jen. dyr.

Destylacya opactwa Fécamp fabrykuje nadto **Alkool de Menthe** i **wodę melisową Benedyktynów,** wyborny, nadzwyczaj zdrowiu pomocny środek.

Prawdziwy likier Benedyktyński jest do nabycia u podpisanych, którzy się piśmiennie zobowiązali, iż fałszowanego likworu tego mieć nie będą.

W Poznaniu: u **Jakóba Appla, A. Cichowicza, W. F. Meyera i Sp., A. Pfitznera,** J. Affeltowicza, J. P. Beely i Sp., W. Beckera, Emila Brumme, E. Feckerta jun., Luzińskiego Hotel Francuzki, J. N. Leitgebra, J. K. Nowakowskiego, S. Samtera, S. Sobeskiego, H. Wolkowitza; w Toruniu: u Mazurkiewicza w Rynku; w Buku: u Siuchnińskiego. (2133)

Ampulki, kropielniczki

gustowne i w wielkim wyborze poleca

B. Szulczewski

Stary Rynek nr. 53/54

Skład porcelany szkła i fajansów

Kościoły, wieże, groby familijne w romańskim, gotyckim jako też w każdym innym stylu, pałace, gorzelnie, domy mieszkalne najnowsze i najpraktyczniejsze, stodoły angielskie, mosty i w ogóle wszelkie projekta i budowle wykonuje trwale, sumiennie i gustownie

Franciszek Müller,

budowniczy w Koźminie.

Świadectwa co do wykonanych już przezemnie powyższych budowli na żądanie w każdéj chwili okazać mogę.

Organista

zdatny do objęcia każdéj posady i biegły w muzyce instrumentalnéj, poszukuje miejsca zaraz lub od 1go kwietnia r. p. Bliższéj w adomości udzieli p. **Urbanowski**, Szewska ulica nr. 18. (2263)

Kilka

nauczycielek

nieegzaminowanych posiadających język francuzki i muzykę, dla początkujących dzieci polecić może

Agencya Fontowicca.

Welkie dobre (2265)

futro damskie

(ilisy sybiryjskie z dobrem wierzchem jest tanio do sprzedania)

Rynek 45.

Zdatna i wyuczona

kucharka

znajdzie miejsce od nowego roku **w Jurkowie p. Krzywiniem** za nadesłaniem odpowiednich zaświadczeń. (2247)

Kilku ogrodników kucharzy, kawalerów i żonatych, pisarz zdatny, i elew gospodarczy znający się dokładnie na ślusarstwie poszukują miejsca przez (2251)

Agencyą Fontowicza.

Młodzieńca z dobremi wiadomościami szkólnemi, mówiącego po polsku i po niemiecku poszukują jako

UCZNIA.

Ed. Bote & G. Bock

Poznań.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.